



POZDROWIENIE Z PIEKŁA

s. 9



POLACY ZE WSCHODU MUSZĄ BYĆ JEDNĄ RODZINĄ

s. 14



NOWA EKSPOZYCJA W KIJOWSKIEJ FORTECY

s.17

SŁOWO POLSKIE

WWW.SLOWOPOLSKIE.ORG

Styczeń 2015 nr 1 (30)

Vołosi zagrali dla pokoju

18 stycznia w winnickiej filharmonii odbył się koncert polskiego zespołu Vołosi. Muzycy zbierali datki na utrzymanie pałacu Kazimierza Mścichowskiego w Sieleźniówce w obwodzie ługańskim i w intencji pokoju na Ukrainie.

Po udanych koncertach we Lwowie, Kijowie i Równem kwintet smyczkowy Vołosi zagrał w Winnicy. Ich występ ściągnął do miejscowej filharmonii rzesze słuchaczy. Wypełniona po brzegi sala ledwie pomieściła chętnych, którzy szczelnie wypełnili nawet przejścia między krzesłami.

Vołosi reprezentują nurt tzw. world music, łączą klasykę z ludowością. W zespole obok profesjonalistów związanych na co dzień z Katowicką Akademią Muzyczną grają samoucy – górale beskidzcy. W ich muzyce słychać brzmienia góralskich melodii ludowych wzbogacone wirtuozerią i improwizacją skrzypków klasycznych. Zespół od lat z powodzeniem występuje na scenach polskich i zagranicznych, ma na swym koncie nagrody na festiwalach folkowych w Polsce i na Słowacji.

Podczas półtoragodzinnego występu w filharmonii winnickiej Vołosi zabrali słuchaczy w magiczny świat melodii Beskidu Śląskiego, klimat muzyki Karpat, Moraw, Spiszu, Łemkowszczyzny, Ukrainy, Siedmiogrodu, Węgier i Rumunii, wydobywanej ze skrzypiec, kontrabasu i wiolonczeli. Taneczny „Ruben”, liryczne „Pożegnanie z Sałaszem” czy zabawne „Tango Stefana” urzekły publiczność. Słuchacze nie chcieli wypuścić muzyków ze sceny, domagając się kolejnych bisów. Jak widać muzyka nie zna granic i nie potrzebuje tłumaczy. Jeśli płynie z serca, jest zrozumiała dla każdego. Wystarczy posłuchać.

W krótkim słowie wstępnym, wygłoszonym przez Tanię Manziuk ze współorganizującej koncert agencji ArtPole widzowie dowiedzieli się, że podczas ubiegłorocznego tournée po wschodniej Ukrainie muzycy zachwycili się pięknem pałacu z początku XX wieku w Sieleźniówce,



Pięciu polskich muzyków zabralo słuchaczy w magiczną podróż muzyczną po Karpatach

wzniesionego przez polskiego przemysłowca Kazimierza Mścichowskiego, założyciela kopalni węgla. Dlatego podczas tegorocznej trasy zbierali pieniądze na rzecz renowacji zabytku oraz prezenty dla dzieci z miejscowej wiejskiej szkoły, którzy wraz z nauczycielami opiekują się pałacem. Ich występom przy-

świecał jeszcze jeden cel: przywrócenie pokoju na wschodniej Ukrainie.

Wstęp na koncert był bezpłatny. Po wyjściu z sali można było złożyć datkę na wsparcie szlachetnego celu, jakim jest renowacja pałacu Polaka Kazimierza Mścichow-

skiego i wsparcie młodzieży z Sieleźniówki w obwodzie ługańskim.

Winnicki koncert został zorganizowany przez agencję ArtPole przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP w Winnicy oraz Polskiego Instytutu w Kijowie.

Jerzy Wójcicki

Kierunek na strategiczne partnerstwo

Konsul generalny RP w Winnicy spotkał się z przewodniczącym winnickiej Rady Obwodowej, by omówić współpracę polsko-ukraińską na poziomie obwodowo-wojewódzkim.

Kierownik polskiej placówki dyplomatycznej w Winnicy Krzysztof Świderek odwiedził 19 grudnia Serhija Swytka, przewodniczącego Rady Obwodowej (RO). Celem wizyty było omówienie strategicznych kierunków rozwoju współpracy polsko-ukraińskiej na poziomie władz obwodowo-wojewódzkich.

Zbliżająca się reforma samorządowa na Ukrainie przewiduje, że to w gestii rad obwodowych znajdzie się podział środków finansowych, z których większość, po decentralizacji budżetu, zostanie w dyspozycji samorządów lokalnych. Stanowisko gubernatora, które dotychczas kojarzyło się z kontrolowaniem przez władze centralne lokalnych finansów, zostanie zlikwidowane.

Przewodniczący RO poinformował Krzysztofa Świdereka o sytuacji politycznej i gospodarczej na Ukrainie i w obwodzie winnickim. Przedstawił swój pogląd na ostatnie wydarzenia w Winnicy oraz na wschodzie Ukrainy, gdzie toczy się nieogłoszona wojna z prorosyjskimi separatystami.

Konsul złożył w imieniu Konsulatu Generalnego oraz wszystkich Polaków życzenia Serhijowi Swytce z okazji zbliżających się świąt Bożego Narodzenia oraz Nowego Roku i wręczył mu tradycyjne upominki.

Słowo Polskie



Rosyjscy pocztowcy mają nowe mundury – żółto-niebieskie

W sieci pojawiło się mnóstwo zdjęć, na których widać nowe mundury rosyjskich pocztowców. Ich kolory kojarzą się z ukraińskimi barwami narodowymi, tyle że w odwrotnym porządku – u góry żółty, na dole – niebieski.

„Banderowskie” barwy nie przeszkodziły rosyjskiemu premierowi Dmitrijowi Miedwiediewowi wziąć udział w otwarciu jednego z oddziałów poczty, podczas którego chętnie uśmiechał się do kamery i pozował z młodymi dziewczynami ubranymi w żółto-niebieskie mundury.

Na niebiesko lub żółto pomalowano także skrzynki pocztowe. Na Krymie władza okupacyjna nie zdecydowała się zainstalować nowych skrzynek, jedynie zmieniła na nich ukraiński napis „пошта” na rosyjski „почта”.



Je suis Wolnowacha

Po ostrzelaniu przez prorosyjskich separatystów z systemu rakietowego Grad cywilnego autobusu na wschodniej Ukrainie zginęło 12 osób, a jedna zmarła w szpitalu. Jak poinformowało ukraińskie MSZ, prorosyjscy terroryści celowo chcieli trafić w autobus pasażerski w pobliżu ukraińskiego punktu kontrolnego pod Wołnowachą.

– Ostrzał prowadzono z Dokucajewskiej, kontrolowanego przez Rosjan i siły separatystów. Sądząc z tego, że terroryści wiedzieli, że w punkcie kontrolnym nie było ukraińskich żołnierzy, celowo chcieli zabić cywilów – czytamy w oświadczeniu resortu spraw zagranicznych.

Ukraiński MSZ skrytykował władze Rosji, które, deklarując antyterrorystyczną postawę podczas marszu w Paryżu (którego uczestnicy protestowali przeciwko zamachowi na redakcję francuskiego tygodnika satyrycznego „Charlie Hebdo”), w tym samym czasie przekazywały terrorystom z DRL i LRL broń i rakiety dla systemów Grad. Rosja, w odróżnieniu od Ukrainy, nie dotrzymuje warunków mińskiego rozjemstwa. Od momentu podpisania dokumentu do tragedii w Wołnowasze zginęło 118 cywilów.

Ukraina stanowczo potępiła działania terrorystów i zwróciła się do UE, by zareagowała na akty terrorystyczne ze strony zbrodniczych formacji militarnych w DRL i LRL.

W mediach społecznościowych, m.in. na FB, ruszyła akcja „Je suis Wolnowacha” (Jestem Wołnowacha) wzorowana na francuskiej „Je suis Charlie” (Jestem Charlie).



Wiktor Janukowycz szuka Interpol

Minister spraw wewnętrznych Ukrainy Arsen Awakow poinformował na swoim profilu na Facebooku, że w poszukiwaniu byłego prezydenta Ukrainy zaangażował się Interpol. 12 stycznia wydał za nim międzynarodowy list gończy.

Jako państwo członkowskie Interpolu wnioszek o ściganie Janukowycza i innych osób z jego rządu Ukraina zgłosiła w kwietniu 2014 roku. Został przyjęty dopiero na początku drugiej dekady stycznia. Arsen Awakow dodał, że oprócz Janukowycza na liście osób poszukiwanych znalazł się także syn byłego prezydenta Oleksander, a także premier Mikołaj Azarow, minister zdrowia Raisa Bogatyriowa, finansów Jurij Kolobow oraz były szef Ukrtelekomu Georgij Dzekon.

Janukowycz jest poszukiwany w związku z zarzutami dotyczącymi defraudacji mienia o znacznej wartości. Od chwili ucieczki z Ukrainy przebywa w Rosji.



Komisja Europejska proponuje Ukrainie 1,8 mld euro

Jak poinformował w Rydze przewodniczący Komisji Europejskiej Jean-Claude Juncker, Ukraina może otrzymać wsparcie finansowe w formie kredytu średnioterminowego od Unii Europejskiej w wysokości 1,8 mld euro. Warunek: wdrożenie reform.

Wszystko więc zależy od tego, czy Ukraina zrealizuje zadeklarowane przez władze reformy gospodarcze i polityczne. Ponadto pod uwagę będzie brane realne wdrożenie porozumień z Międzynarodowym Funduszem Walutowym.

Ale to dopiero propozycja. Parlament Europejski i Rada Unii Europejskiej muszą najpierw zaakceptować decyzję o kolejnym programie pomocy finansowej przeznaczonym dla Ukrainy. Przewodniczący Komisji Europejskiej zapewnia że należy to wsparcie traktować jako realny gest solidarności z Ukrainą.

Mieszkańcy Krymu bez rosyjskich paszportów będą traktowani jak cudzoziemcy

Tak skomentował wprowadzenie w życie nowej ustawy na półwyspie urzędnik Petr Jarosz. Krymczanie, którzy nie otrzymali rosyjskiego paszportu, mimo że są zameldowani na Krymie od wielu lat, od 1 stycz-

nia 2015 roku automatycznie zaczną być traktowani jak cudzoziemcy.

Jarosz zaznaczył, że osoby bez rosyjskiego paszportu tracą prawo głosowania oraz zostaną im ograniczone inne prawa.

Od 2015 roku krymska Służba Migracyjna zaczęła pracować według rosyjskiego ustawodawstwa. Za paszport zagraniczny teraz mieszkańcy półwyspu będą musieli zapłacić blisko 70 USD.



100 tys. mężczyzn dostali powołanie do wojska

20 stycznia 2015 roku zaczęła się czwarta fala mobilizacji do Sił Zbrojnych Ukrainy, która będzie trwała do kwietnia i obejmie ponad 100 tysięcy mężczyzn.

Powołania nie dostaną osoby niezdolne do pełnienia służby wojskowej z powodu złego stanu zdrowia, studenci i aspiranci przygotowujący się do obrony pracy doktorskiej, księża, ojcowie co najmniej trojga dzieci, opiekunowie osób niepełnosprawnych oraz mieszkańcy terenów okupowanych przez prorosyjskich separatystów.

Czwartą falą mobilizacji nie zostaną objęci także mieszkańcy Krymu.



Jasełka w ATO

Mieszkańcy Mariupola zorganizowali dla żołnierzy Straży Granicznej przedstawienie jasełkowe. W ten sposób świętowali wspólnie z obrońcami ich miasta Boże Narodzenie.

Działacze organizacji społecznej Nowy Mariupol 6 stycznia zawieźli na linię frontu kutię (tradycyjne danie stołu wigilijnego). Lecz prawdziwą niespodzianką dla żołnierzy, którzy przybyli do strefy operacji antyterrorystycznej spod Lwowa, były jasełka. Wolontariuszy mile zaskoczyła znajomość tekstów kolęd u pograniczników z Ukrainy Zachodniej, którzy przyłączyli się do śpiewu. Uczestnicy jasełek opowiedzieli sobie o kolędach, jakie śpiewa się w regionach, z których pochodzą.

Ukraina przekazała Polsce archiwa sowieckiej bezpieki

Pod koniec 2014 roku strona ukraińska przekazała polskiemu Instytutowi Pamięci Narodowej 7,5 tys. dokumentów dotyczących walki AK z władzami komunistycznymi po 1944 roku.

– Te dokumenty mają unikatową wartość – powiedział szef IPN Łukasz Kamiński. – Po raz pierwszy otrzymaliśmy dokumenty operacyjne. Teraz na pewno będziemy inaczej postrzegać działalność podziemia antykomunistycznego. Mam nadzieję, że w końcu otrzymamy odpowiedź na pytanie, jak Sowietnicy likwidowali polskie podziemie pod koniec II wojny światowej i po niej.

Gdy dokumenty zostaną opracowane, dostęp do archiwów uzyska większa rzesza naukowców. Cała dokumentacja zostanie opublikowana w serii IPN „Polska i Ukraina w latach 20.-40. XX w.”.



Ukraina wciąż wypłaca emerytury watażkom ŁRL

– Mimo katastrofalnego braku środków w budżecie państwa, Ukraina nadal finansuje terrorystów tzw. Ługańskiej Republiki Ludowej, płacąc im emerytury – informuje przewodniczący Ługańskiej Administracji Obwodowej Gennadij Moskal.

Znaczna liczba samozwańców z terrorystycznej „republiki” pracuje w marionetkowych ministerstwach w okupowanym Donbasie. Udało im się zarejestrować na kontrolowanym przez siły rządowe terenie i pobierają na swoje kartki środki pieniężne. Równocześnie te same osoby kierują terrorystami, którzy w obwodzie ługańskim strzelają do cywilów, niszczą mienie prywatne i całą infrastrukturę regionu.

Oto niektórzy z „beneficjentów” ukraińskich emerytur: Kołtunowa Olga – „zastępczyni ministra MSW ŁRL”, Afanasjewą Natalia – „zastępczyni ministra MSW ŁRL”, Paszczenko Jurij – „kierownik milicji ludowej w Perwomajsku”, Markow Igor – „funkcjonariusz MSW ŁRL”, Petulin Wiktor – „pracownik komendatury wojskowej ŁRL”, Kołodko Wołodymyr – „kierownik milicji kryminalnej lenińskiego wydziału ŁRL”.



Polacy wyremontowali ośrodek dla uciekinierów z Donbasu

Milion złotych wydało polskie MSZ razem z Polskim Centrum Pomocy Międzynarodowej na remont ośmiu budynków w obozie dla uciekinierów z okupowanego Donbasu, znajdującego się na przedmieściach Charkowa. Ośrodek „Romaszka” jest przystosowany do przyjęcia 400 osób, które dzięki ociepleniu budynków będą mogły spędzić tu zimę. W ośrodku jest ciepła woda, kanalizacja i ogrzewanie.

Remont ośrodka pod Charkowem trwał niespełna miesiąc. Już teraz mieszka w nim 120 osób z obwodu donieckiego i ługańskiego. Z założenia jest przeznaczony przede wszystkim dla matek z dziećmi i osób w podeszłym wieku. Przesiedleńcy będą mieszkali w nim bezpłatnie.



Moskwie marzy się krymskie Las Vegas

20 stycznia na forum biznesowym „Południe Rosji – 2015” ministerstwo turystyki Krymu przedstawiło projekt utworzenia w południowej i zachodniej części półwyspu „rosyjskiego centrum rozrywki”. Nowa rosyjska stolica hazardu ma powstać niedaleko Jałty, w strefie tak zwanej Wielkiej Jałty – między Forosem a Gursufem.

– Koncepcja już dawno jest gotowa. Jej realizacja jest na ukończeniu – twierdzi minister turystyki Krymu Elena Jurezenko.

W planach jest także wybudowanie kurortu narciarskiego w pobliżu góry Aj-Petri.

Nowe władze Krymu desperacko próbując udowodnić, że Rosja opiekuje się półwyspem. Ich zdaniem „Krym powinien pozostać pomostem między Ukrainą a FR”.

Po rozpoczęciu okupacji półwyspu przez Rosję ceny wszystkich towarów na Krymie wzrosły o 50 proc., mieszkańcy mają problemy z wjazdem do krajów europejskich, z dostawami prądu, żywności i paliwa z terytorium Federacji Rosyjskiej. Plan budowy mostu pomiędzy Kerczem a portem Kaukaz legł w gruzach po tym, gdy okazało się, że prądy morskie uniemożliwiają jego montaż.



MSZ: paszporty biometryczne nie znoszą wiz do UE

Departament Polityki Informacyjnej ukraińskiego MSZ uprzedza, że wprowadzenie od 1 stycznia 2015 roku zagranicznych paszportów biometrycznych dla obywateli Ukrainy nie oznacza natychmiastowych podróży bez wiz do krajów Unii Europejskiej.

Kulisy ewakuacji Polaków z Donbasu

Polsko-Ukraińskie Stowarzyszenie Kulturalne w Mariupolu aktywnie włączyło się w pomoc osobom polskiego pochodzenia mieszkającym w Donbasie, które zdecydowały się na wyjazd do Polski w ramach akcji repatriacyjnej, zorganizowanej przez polskie MSZ. Prezes Stowarzyszenia Andrzej Iwaszko, urodzony pod Lwowem Polak z krwi i kości, patriota Ukrainy, opublikował w lokalnym portalu informację o akcji. Bez jego wiedzy znalazła się w jednym z większych donieckich portali. Tylko w ciągu ostatniego tygodnia 2014 roku zadzwoniło do niego ponad 800 osób. O tym i o problemach, jakie pojawiły się w trakcie tworzenia listy uchodźców do Polski, napisał dramatyczną relację. Poniżej publikujemy jej fragmenty:

Moi drodzy! Rodacy w Kraju i na Ukrainie!

Kilka słów o akcji ewakuacji Polaków z Donbasu. Nie chciałbym dawać jakiejś oceny, nie mam chyba do tego prawa, no i w końcu nie myli się tylko ten, kto nic nie robi. Dlatego uważam (to moje prywatne zdanie), że sama idea jest bardzo dobra, problem z realizacją.

Zamieściłem informację na stronie internetowej 0629.com.ua, by poinformować o możliwości wyjazdu Polaków, którzy mieszkają na terenach wokół Mariupola niekontrolowanych przez władze Ukrainy. Informacja ta bez mojej zgody została przedrukowana na stronie internetowej Doniecka 62.com.ua. Podałem w tekście numer swojego telefonu komórkowego (czego później trochę żałowałem) oraz do konsula generalnego w Charkowie, bo był on wskazany w informacjach na stronie internetowej KG RP w Charkowie.

Od 22 grudnia do 28 zadzwoniło do mnie według moich obliczeń ponad 800 osób! Dzwonią do dziś... Temat przewodni wszystkich telefonów to: „Czy mógłby pan pomóc z wyjazdem do Polski, bo mam polskie korzenie”. Dzwonili głównie z dwóch obwodów Donbasu — z Doniecka, Ługańska, Makiejewki, Jasynowatej, Słowiańska, Kramatorska, Kirowa, Stachanowa i mniejszych miejscowości. Ale też z Kirowa, Dniepropietrowska, Berdiańska, Zaporozża i innych miast, gdzie



Po eskalacji konfliktu w Donbasie wskutek nasilenia się ataków terrorystycznych prorosyjskich separatystów, znaczna część mieszkańców tego regionu zdecydowała się na ucieczkę. Wśród nich są także etniczni Polacy

wojny nie ma. Starałem się wytłumaczyć, że jest to akcja w pierwszej kolejności dla rodaków, którzy stracili wszystko... mieszkania, pracę, dla tych, którzy po prostu muszą przetrwać i nie umrzeć z głodu. Spałem w tych dniach, kiedy dzwonili, po dwie-trzy godziny, by jakoś pomóc chociaż części tych ludzi — informacją, którą dysponowałem dzięki Konsulatowi Generalnemu w Charkowie i z polskich mediów.

Komuś pomagaliśmy z kolegami na odległość wypełnić formularze, tłumaczyliśmy karty rodzin itd. Nie znając mojego zdania, ludzie mówili w miarę otwarcie. Duża część z nich, może nawet ponad 40 proc., była pewna, że winni ich biedy są ukraińscy żołnierze i junta.

Teraz najważniejsze!

Bardzo Was proszę, nawet błagam! Wszystkich, od których to

zależy. Musimy razem wyeliminować z listy takich „Polaków”. By za jakiś czas, nie wołali oni w Polsce „Putinie, ratuj nas, bo nie pozwalają nam rozmawiać w Polsce w języku naszego bratniego narodu rosyjskiego”. I nie daj, Boże, by on usłyszał ich głos w Polsce!!!

Bo jeżeli organizatorzy tej akcji myślą, że wszyscy przesiedleńcy będą przyswajali polską kulturę, to powiem, że NIE — oni będą wpro-

wadzali swoją „Kulturę Donbasu” w najgorszym jej wydaniu (niech mi wybaczą inni mieszkańcy wschodniej Ukrainy).

Niestety, podobne przykłady już są. Kiedy studenci z Mariupola, studiując na renomowanej uczelni w Polsce, która maksymalnie obniżyła im opłatę za studia i mieszkanie w domu studenta, dostawali stypendia z Polski, potem publikowali na swoich stronach w sieciach społecznych Selfie z napisem „Save Donbass from Ukrainian Army”... Staram się zrozumieć ich zachowanie, ale nie mogę, nie układa mi się to w głowie. Drodzy Rodacy, Bracia Ukraińcy! Proszę mi wybaczyć takich studentów... Chyba nie jestem dobrym pedagogiem...

I ostatnie: POLACY nie będą prosili o ratunek, POLACY to DUMNY NARÓD!!!

Kto miał najmniejszą możliwość wyjazdu z terenów niekontrolowanych przez Ukrainę, dla których słowo UKRAINA to nie tylko zestaw liter, już to zrobili i nie myślą teraz, że Polska jest im coś winna i ma obowiązek pomagać.

A tych naszych Rodaków, którzy nie mieli takiej możliwości wyjazdu z tej szarej strefy i którzy kochają Polskę i Ukrainę całym sercem, musimy odnaleźć i wesprzeć, jak tylko możemy.

Andrzej Iwaszko,
prezes Polsko-Ukraińskiego
Stowarzyszenia Kulturalnego
w Mariupolu

Trzy tysiące zabytków Podola wymaga opieki

Do wyremontowania i uporządkowania kilkunastu obiektów o znaczeniu regionalnym, a nawet krajowym przyczynili się wolontariusze.

Pod koniec grudnia w Chmielnickim urzędnicy administracji rejonowej zajmujący się kulturą, dyrektorzy muzeów i pałaców oraz wolontariusze spotkali się, by porozmawiać o stanie zachowania pamiątek historycznych w regionie.

— Musimy się postarać, by Podole stało się bardziej atrakcyjne dla turystów i przyszłych pokoleń — rozpoczęła posiedzenie zastępczyni przewodniczącego administracji obwodowej, Lesia Stebło.

Na spotkaniu podsumowano pracę wolontariuszy na rzecz ratowania historycznych pamiątek regionu. Znaczną jego część poświęcono rozmowie na temat potrzeby rozwoju turystyki na Podolu, w której bardzo ważną rolę odgrywają



Wolontariusze i przedstawiciele instytucji kulturalnych podsumowali realizację projektu uporządkowania obiektów historycznych o znaczeniu regionalnym

dawne zamki, pałace, dworki i kiedys przepiękne, a dziś — zaniedbane, parki.

W obwodzie chmielnickim znajduje się ponad 3000 zabytków, które

znajdują się pod ochroną państwa. Niestety, z powodu permanentnego kryzysu na Ukrainie stan niektórych jest fatalny. Żeby jakoś temu zaradzić, powstał projekt „W przyszłość

przez kulturę”, na którego czele stanął dr Denys Monastyrski z Uniwersytetu Zarządzania i Prawa, zastępca przewodniczącego Obwodowej Rady Społecznej. Dzięki wspar-

ciu administracji obwodowej prawie w każdą sobotę i niedzielę do miejsc, gdzie znajdują się zabytki najpilniej wymagające pomocy, z Chmielnickiego wyjeżdżały 2-3 autokary wypełnione wolontariuszami. Jako że przytłaczająca liczba zabytków na Podolu jest związana z kulturą polską, do pomocy włączali się członkowie polskich organizacji społecznych. Oprócz pałaców i rezydencji wolontariusze porządkowali zabytkowe katolickie nekropolie.

Łącznie w akcji wzięło udział ponad 1500 mieszkańców obwodu chmielnickiego. Wolontariusze przyczynili się do wyremontowania i uporządkowania kilkunastu obiektów o znaczeniu regionalnym, a nawet krajowym. Najaktywniejszym prezes obwodowego Związku Polaków Franciszek Miciński w imieniu Konsulatu Generalnego RP w Winnicy wręczył albumy „Mogile pradiada uratuj od zapomnienia” oraz słodkie upominki.

Franciszek Miciński



Jasełka, przygotowane przez młodzież chrześcijańską, cieszyły się wielkim powodzeniem wśród mieszkańców miasta

Bożonarodzeniowa historia w Żytomierzu

28 grudnia w miejscowym Domu Kultury mieszkańcy miasta mogli obejrzyć jasełka – widowisko o narodzeniu Jezusa.

Niech to przedstawienie pomoże nam zrozumieć to, co się stało w wieczór Narodzenia Bożego – życzył widzom proboszcz parafii pw. św. Jana z Dukli, Mirosław Karaczyna OFM.

Treścią „Bożonarodzeniowej historii” jak każdego przedstawienia jasełkowego jest narodzenie Jezusa w Betlejem i wszystko to, co się wówczas działo. Jej akcja jest jakby żywcem wzięta z jednego z opowiadań Dickensa. Widzimy pazernego bogacza, który zajęty własnymi sprawami nie zauważa siostrzeńca. I tutaj wszystko się zaczyna...

W śnie do bogacza przychodzi anioł. Pokazuje mu postać Chrystusa Króla, do którego podążają Mędrcy. Jeden z nich, Mędrzec Artaban, spotyka na drodze rannego. Pochyla się nad nim i widząc, w jakim jest sta-

nie, sprzedaje swój skarb, by kupić leki. Stawia chorego na nogi, ale martwi się: „Cóż ja teraz przyniosę w darze małemu Dzieciątku?”.

Zmiana scenerii. Przed widzami pojawia się inna historia – przyście Mesjasza na świat. Obserwujemy Nawiedzenie Panny Maryi, Dobro zwycięża Zło. Jezus pojawia się na świecie wśród ludzi, jako małe bezbronne dziecko.

Dzięki zastosowaniu nowoczesnych środków wyrazu i zawodowej grze wykonawców widzom łatwiej było przenieść się w czasy wydarzeń sprzed 2000 lat, poddać atmosferze czegoś bliskiego, znajomego i jednocześnie tajemniczego.

Przedstawienie przygotowali aktorzy młodzieżowego studia teatralnego, działającego przy kościele seminaryjnym (kościół św. Jana

z Dukli), których wsparli członkowie Teatru Polskiego im. I. J. Kraszewskiego i Polskiego Studia Teatralnego. Widzowie – licznie przybyli mieszkańcy miasta, byli pełni podziwu dla kunsztu aktorskiego zespołu.

Wyjątkowość spektaklu podkreślała przepiękna oprawa muzyczna w wykonaniu zespołów, funkcjonujących przy parafii: dziecięcego chóru Mrija (Marzenie), młodzieżowego zespołu Dżerelo (Źródło) oraz chórowi seniorów Magnifikat.

Słowa podziękowania za redakcję wspaniałego scenariusza, napisanego przez młodzież katolicką należą się Mikołajowi Warfołomiejewowi, dyrektorowi artystycznemu Polskiego Studia Teatralnego, Zasłużonemu dla Kultury Polskiej. Za teologiczną recenzję podziękować trzeba ks. Justynowi Kopytko.

Anna Denysiewicz, Teofil Mały

Do Pułtusa po wyższe kwalifikacje

W konferencji metodycznej dla nauczycieli języka polskiego wzięli udział dyrektorzy, nauczyciele szkół polonijnych różnego typu oraz szkół polskich z Ukrainy, Irlandii, Francji, Austrii, Niemiec oraz Włoch.

W ostatnich dniach listopada w Pułtusk odbyła się konferencja metodyczna dla nauczycieli języka polskiego spoza granic RP połączona z warsztatami, zatytułowana „Dwujęzyczność w teorii i praktyce”. Uczestniczyli w niej dyrektorzy i nauczyciele szkół polonijnych różnego typu oraz szkół polskich z zagranicy: Irlandii, Francji, Austrii, Niemiec oraz Włoch. Byli także nauczyciele z Żytomierza – ze szkoły przy Zjednoczeniu Szlachty Polskiej i z Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków.

Konferencja rozpoczęła się 28 listopada. Podczas inauguracji wiceprezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Dariusz Piotr Bonisławski powiedział, że Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli zbiera pomysły od polonistów z całego świata. – Mamy propozycje dotyczące warsztatów, seminariów dla nauczycieli języka polskiego. Chcemy, żeby wszystko, co robimy, było dla was pożyteczne – podkreślił.

Myślą przewodnią spotkania było stwierdzenie: „W przypadku dzieci pochodzenia polskiego mieszkających poza Polską przestańmy się wreszcie zastanawiać, czy dwujęzyczność jest dobra czy zła. Ona jest i uznajmy to za fakt, i pomóżmy rodzicom w nauce języka”.

Ciekawe były wykłady prof. dr hab. Jagody Cieszyńskiej z Katedry Logopedii Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, która przez 28 lat pracowała jako psycholog logopeda w Zespole Diagnostyki i Terapii, a obecnie pełni funkcję dyrektora merytorycznego w Gabinetie Neurologopedycznym (Cracow School of Polish,

Speech & Language Therapy). Prof. Cieszyńska opowiedziała o stanie badań nad dwujęzycznością dzieci na świecie i w Polsce, o sposobach nauki czytania po polsku przez dzieci pochodzenia polskiego mieszkających poza granicami kraju oraz o badaniu zagrożenia dysleksją (test SWM).

Wielkim zainteresowaniem cieszyły się zajęcia z terapeutką Anitą Borghese, pod tytułem: „Mówię, bo czytam”.

W ostatnim dniu konferencji opowiadano, jak promować dwujęzyczność. Na ten temat wygłosiły się założycielki szkoły „Polinka” w Tuluzie Danuta Stryjak z Rzymu oraz Hanna Kaczmarczyk z Wiednia. Sprawdzone pomysły przedstawiła Katarzyna Czyżycka z Hamburga. Podsumowania warsztatów dokonał Zdzisław Hoffman, omawiając sposoby skutecznej komunikacji z rodzicami.

Nauczyciele próbowali szukać skutecznych rozwiązań napotykanych problemów, wymieniali się spostrzeżeniami i doświadczeniami. Olga Tumińska z Instytutu Pamięci Narodowej przekazała polonistom książki i grę edukacyjną dla dzieci „Polak Mały”.

Konferencji towarzyszyły minitargi wydawnictw promujące nowe podręczniki i pomoce dydaktyczne, przydatne w nauczaniu dwujęzycznych dzieci. Każdy mógł podzielić się z przedstawicielami wydawnictw własnymi oczekiwaniami co do treści i formy oferowanych książek, by jak najlepiej odpowiadały zapotrzebowaniu.

Konferencja została sfinansowana ze środków otrzymanych od Ministerstwa Edukacji Narodowej Polski na realizację zadania: „Organizowanie w kraju i za granicą doskonalenia zawodowego nauczycieli prowadzących nauczanie języka polskiego, historii, geografii, kultury polskiej oraz innych przedmiotów nauczanych w języku polskim za granicą”.

Anna Denysiewicz

Podarunki od harcerzy z Płocka

Polscy skauci sprezentowali Polakom mieszkającym na Ukrainie paczki bożonarodzeniowe.

Członkowie Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej z Płocka przybyli do Żytomierza na zaproszenie Obwodowego Związku Polaków. Kilkudziesięcioosobowa grupa harcerzy w ramach akcji Paczka 2014 przywiozła rodakom zza wschodniej granicy bożonarodzeniowe upominki oraz spotkała się z działaczami z miejscowych organizacji polskich.

Przyjazd polskich harcerzy na Kresy odbywał się pod honorowym patronatem prezydenta miasta Płocka Andrzeja Nowakowskiego.

Na podstawie informacji ZOZPU



Spotkanie polskich harcerzy z biskupem seniorem Janem Purwińskim z udziałem ks. Jarosława Giżyckiego oraz prezesa ZOZPU Wiktorii Laskowskiej-Szczur



Konferencji towarzyszyły minitargi wydawnictw promujące nowe podręczniki i pomoce dydaktyczne, przydatne w nauczaniu dwujęzycznych dzieci

Jubileusz polskiego kombatanta

Były żołnierz Wojska Polskiego, prezes Stowarzyszenia Weteranów Wojska Polskiego Żytomierszczyzny Zygmunt Wengłowski obchodzi 90-lecie urodzin.

Zygmunt Wengłowski urodził się w 1925 roku we wsi Soroczeń (rejon barszowski, obwód żytomierski). W 1941 roku ukończył Technikum Mechaniczne w Żytomierzu. Po okupacji niemieckiej w kwietniu 1944 roku dobrowolnie zaciągnął się do szeregów Wojska Polskiego. W 1951 roku ożenił się z Marią, z domu Palcewą, razem wychowali dwoje dzieci – Irenę i Jurija. Gdy zakończył służbę wojskową aż do 1990 roku pracował w przedsiębiorstwach przemysłu zbrojeniowego.

W roku 1991 wrócił do Żytomierza i zajął się sprawami kombatan-tów. Od 1997 roku do dzisiaj pełni funkcję prezesa Stowarzyszenia Weteranów Wojska Polskiego na Żytomierszczyźnie. Za swe zasługi został uhonorowany orderami i medalami ZSRS, Ukrainy i Polski. W wieku 90 lat nadal aktywnie podróżuje i prowadzi działalność polonijną.

Ojciec pana Zygmunta, Adam Wengłowski, urodził się w 1899 roku we wsi Solodyriach w rejonie wołodarsko-wołyńskim, w rodzinie Polaków. Na początku 1920 roku ożenił się z Pauliną Borecką. W 1930 roku po donosie został



Zygmunt Wengłowski – kombatant WP, działacz na rzecz pomocy weteranom polskiego pochodzenia w Żytomierzu

aresztowany i wysłany na Syberię. 15 listopada 1937 roku trafił do komendantury miasta Tajszet (obwód irkucki), oskarżony o domniemany udział w kontrrewolucyjnej, terrorystyczno-dywersyjnej organizacji na rzecz Polski. Na podstawie sfabrykowanej przez NKWD i prokuraturę sprawy w 1938 roku bez sądu skazano na śmierć sześć osób, w tym Adama Wengłowskiego. Lista została zatwierdzona przez Moskwę. Pochowano ich w lesie niedaleko wsi Pywowarycha, 20 km od Irkucka. W tym miejscu od połowy 1937 roku do późnej jesieni 1938

roku pogrzebano blisko 4 500 rozstrzelanych osób.

Pół wieku później zaczęły się tu prace ekshumacyjne. Gazeta „Wostoczno-Sybirskaja prawda” w październiku 1990 roku pisała: „Obwodowa prokuratura rozpoczęła dochodzenie w sprawie ofiar represji w latach 30. pochowanych we wsi Pywowarycha, o których prawda była skrywana przez ponad na 50 lat”. Grupa badawcza UKDB i towarzystwo Memoriał w trakcie poszukiwań natknęły się na szczątki ciał ludzkich, o czym gazeta pisała: „Patrząc na tę rozrzuconą wielowiekową tajemnicę jest bardzo ciężko. To nie

zwyczajny pochówek, lecz góra ciał »wrogów narodu«. Nikt nie zna ich imion”.

W miejscu, gdzie ich pochowano, w roku 1990 roku postawiono kamienną tablicę. Na jednym z nich widnieje napis: „Pamiętaj, Ojczyzno, przede wszystkim tych, którzy zginęli niewinnie, miej litość i zachowaj nas od zapomnienia”. Na innym można przeczytać: „Zwracamy się do waszej pamięci, ludzie, i do waszych serc – nie pozwólcie, żeby nasz los stał się waszym losem”.

W 1957 roku zabajkański trybunał wojskowy uniewinnił pośmiertnie Adama Wengłowskiego.

Matka pana Zygmunta, Paulina Wengłowska (z domu Borecka), córka Mikołaja, urodziła się 4 września 1900 roku we wsi Soroczeń. Po aresztowaniu jej męża oraz likwidacji ich prywatnego gospodarstwa rolnego w 1930 roku razem z dwójkiem dzieci (8 i 6 lat) wysiedlono ją z Soroczenia. Zmarła, dożywszy 91 lat. Pochowano ją we wsi Bolarka na Żytomierszczyźnie.

Na wniosek Zygmunta Wengłowskiego w 2012 roku państwowa komisja do spraw uniewinnionych Emilczyńskiej Rady Rejonowej uchwaliła decyzję o pośmiertnym uniewinnieniu Pauliny Wengłowskiej jako osoby, którą pozbawiono majątku oraz prawa do pozostania w miejscu zamieszkania na podstawie uchwały władz państwowych o walce z kulactwem.

Z okazji obchodów 90-lecia urodzin dobrze znanego w środowisku polskim na Ukrainie i w Polsce kombatanta WP Zygmunta Wengłowskiego, prezesa Stowarzyszenia Weteranów Wojska Polskiego Żytomierszczyzny, dołączamy się do powinszowań całej jego rodziny, składając mu najserdeczniejsze i najcieplejsze życzenia zdrowia, szczęścia, pomyślności, w każdej chwili moc radości. Niech wszędzie pachną kwiaty, drzewa i niech wszystko śpiewa „trzysta lat”!

mgr Walentyna Jusupowa,

prezes obwodowej organizacji „Studencki Klub Polski” w Żytomierzu

Żywe jasełka w Korostyszewie

Biegające owieczki, świnki i króliki ożywiły szopkę przygotowaną przez oo. salezjan i ss. pallotyńki.

Cały świat rzymskokatolicki świętuje 25 grudnia Boże Narodzenie. W tym czasie na ulicach miast, w centrach handlowych i oknach wystawowych królują dziadkowie odziani w czerwone szlafroki i także czapki oraz ubrane na białe Śnieżynki. Czy to jest prawdziwy wyraz Bożego Narodzenia?

Przywrócić właściwe symbole Bożego Narodzenia pozwalające uchwycić jego sens i znaczenie postanowili ojcowie salezjanie i siostry pallotyńki sprawujący opiekę duszpasterską w parafii korostyszewskiego kościoła pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. Przygotowali wspaniałe jasełka z udziałem licznej grupy młodzieży.

Dzieci z ciekawością przypatrywały się szopce oraz znajdującemu się w niej małemu Dzieciątku Jezus. Obok niego radośnie biegały żywe owieczki, wietnamskie świnki i króliki. Przypominały o średnio-



Katolicka młodzież z Korostyszewa koleduje przed szopką z żywymi zwierzętami

wiecznej, franciszkańskiej tradycji żywych szopek z autentycznymi zwierzętami. Św. Franciszek, organizując w 1223 roku we Włoszech pierwszą żywą szopkę, chciał podkreślić prostotę, ubóstwo i pokorę, z jaką przybył na świat Chrystus. Później żywym szopkom zaczęły towarzyszyć jasełka.

Przy zgaszonym świetle, na tle spokojnej muzyki zabrzmiały wypowiedziane przez dzieci słowa Wielkiej Nowiny. Wśród postaci biblijnych można było rozpoznać Michała Archanioła i Trzech Króli. Scenariusz

jasełek został dopracowany przez ks. Romana w każdym najdrobniejszym szczególe. Atmosfera radosnego przeżywania Bożego Narodzenia udzieliła się wszystkim.

Po scenie bożonarodzeniowej wszyscy – i widzowie, i artyści, zaśpiewali kolędy. Po polsku i po ukraińsku. Ich słowa znają dzięki nauce babć i dziadków. Niektórzy po raz pierwszy usłyszeli język polski właśnie dzięki kolędom. One mają siłę jednoczenia.

Teofil Mały

Przywódca z potrzeby czasu

W 33. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego w Polsce, w żytomierskiej kawiarni Kawomania odbył się pokaz filmu Andrzeja Wajdy „Wałęsa. Człowiek z nadziei”.

Przed projekcją obrazu „Wałęsa. Człowiek z nadziei” Andrzeja Wajdy z 2013 roku Wiktoria Mydzyńska ze Związku Szlachty Polskiej opowiedziała o roli Lecha Wałęsy w najnowszej historii Polski. – W każdych czasach ludzie szukają swojego bohatera – mówiła.

Historia przemiany Wałęsy ze zwykłego robotnika w przywódcę wielkiego ruchu społecznego zaprezentowana w filmie pokazuje, że nie może narodzić się charyzmatyczny lider, jeśli nie ma w sobie wewnętrznego gniewu. Lider „Solidarności” nosił ten gniew w sobie od dziecka – z powodu ubóstwa, poniżenia, niesprawiedliwości. Mówił to, o czym inni tylko myśleli.

„Wałęsa. Człowiek z nadziei” to film nie tylko o życiu Wałęsy, ale także o jego otoczeniu, rodzinie, zwłaszcza o żonie Danucie, która cały czas musiała dawać sobie radę mimo kolejnych aresztowań męża, wspierać go, wychowywać siedmioro dzieci i prowadzić gospodarstwo domowe.

Widzom najbardziej spodobały się sceny patriotyczne pokazujące strąk i życie rodzinne znanego Polaka – o czym mówili po obejrzeniu filmu.

Scenariusz do „Wałęsy. Człowiek z nadziei” napisał Janusz Głowacki, znany prozaik i dramaturg, dzięki któremu dialogi są treściwe i niepozowane elementom humorystycznym. Głowacki wystrzyżył charakterystyczny sposób rozmowy lidera „Solidarności”, jego prostotę skojarzeń, do których Wałęsa chętnie sięga do dziś. Robert Więckiewicz w roli Wałęsy mistrzowsko go naśladuje, nie pozwalając sobie jednak na parodiowanie przywódcy „Solidarności”.

Alina Dębicka, Anna Denysiewicz

Spotkanie z poezją Marii Konopnickiej

Koncert złożony z wierszy i piosenek do słów polskiej poetki był miłym prezentem od Świętego Mikołaja dla dzieci ze Świątlicy Polskiej.

Święty Mikołaj przychodzi do dzieci z rodzin rzymskokatolickich 6 grudnia, do chrześcijan obrządku wschodniego – 19. Między tymi dniami młodzież ze Stowarzyszenia „Świątlica Polska” bawiła się na koncercie poezji Marii Konopnickiej.

Wiersze wybitnej polskiej poetki recytowali młodzi artyści, a dziecięcy zespół artystyczny Ganzia z Samary zaśpiewał dziewięć piosenek do słów Marii Konopnickiej. Muzykę do jednej z nich skomponowali prezes Stowarzyszenia Walery Istoszyn oraz Swietłana Leontiewa.

Na zakończenie koncertu, kiedy już wybrzmiały słowa znanych kołęd polskich, w sali pojawił się Święty Mikołaj z prezentami. Dzieci bardzo ucieszyły się z cukierków i innych słodkości. Jeszcze bardziej cieszył się Święty Mikołaj, że mógł im sprawić tyle radości.

Upominki ufundował Konsulat Generalny RP w Winnicy

Maria Konopnicka, poetka i nowelistka okresu realizmu, pisała głównie dla dzieci i młodzieży. Urodziła się 23 maja 1842 roku w Suwałkach. Była wychowywana głów-



Wiersze wybitnej polskiej poetki recytowali młodzi artyści, a dziecięcy zespół artystyczny Ganzia z Samary zaśpiewał dziewięć piosenek do słów Marii Konopnickiej

nie przez ojca (matka zmarła, kiedy Maria była dzieckiem). U sióstr sakramentek w Warszawie Maria Wasiłowska poślubiła Jarosława Konopnickiego, starszego od niej o 12 lat. Konopniccy od końca 1863 do 1864 roku mieszkali z pierworodnym synem Tadeuszem w Wiedniu i Dreźnie. W ciągu dziesięciu lat ich małżeństwa na świat przyszło ośmioro dzieci, z których dwoje zmarło zaraz po urodzeniu. Konopnicka nie mogła – jak napisze później w jednym ze swych autobio-

We wrześniu 1862 w kaliskiej katedrze św. Mikołaja Biskupa Maria Wasiłowska poślubiła Jarosława Konopnickiego, starszego od niej o 12 lat. Konopniccy od końca 1863 do 1864 roku mieszkali z pierworodnym synem Tadeuszem w Wiedniu i Dreźnie. W ciągu dziesięciu lat ich małżeństwa na świat przyszło ośmioro dzieci, z których dwoje zmarło zaraz po urodzeniu. Konopnicka nie mogła – jak napisze później w jednym ze swych autobio-

graficznych wierszy – znieść ograniczeń, jakie narzucał jej mąż. Nie odpowiadała jej rola gospodyni domowej. Jarosławowi z kolei nie podobaly się literackie ambicje żony, która próbowała swych sił w pisarstwie.

W Gusinie, dokąd przeniosła się rodzina Konopnickich, powstał poemat „W górach”, który przychylnie zrecenzował Henryk Sienkiewicz, dzięki czemu poetka uwierzyła w swój talent i postanowiła samo-

dzielnie zadbać o siebie i dzieci. W 1876 roku roku rozstała się z mężem, a rok później przeniosła z dziećmi do Warszawy. Mieszkała tam do 1890 roku.

W stolicy poetka podjęła się pracy korepetytorki. W 1878 roku nagle zmarł jej ojciec. Wtedy też zaangażowała się w konspiracyjne i jawne akcje społeczne. W 1882 roku odbyła podróż do Austrii i Włoch, w 1884 roku w Czechach poznała Jarosława Vrchlickiego, poetę i dramaturga, z którym zaczęła korespondować. W tym czasie pojawiły się w poezji Konopnickiej nowe tematy zainspirowane dziełami kultury europejskiej oraz nowe sposoby nawiązań do tradycji.

W 1908 roku w miesięczniku „Przodownica” Konopnicka opublikowała „Rotę”, wiersz, który stanowił punkt kulminacyjny publicystycznej kampanii poetki przeciwko polityce germanizacyjnej w zaborze pruskim.

Utwory Konopnickiej zawierają protest przeciwko niesprawiedliwości społecznej oraz ustrojowi niosącemu ucisk i krzywdę. Nacechowane są patriotyzmem, liryzmem i sentymentalizmem.

Maria Konopnicka zmarła na zapalenie płuc 8 października 1910 w sanatorium „Kisielki” we Lwowie. Została pochowana na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie.

Wiktor Białoszycka

Ukraina pomostem między Wschodem i Zachodem?

Politolog Kazimierz Wóycicki z Uniwersytetu Warszawskiego przewiduje rychły upadek Rosji oraz ważną rolę, jaką Ukraina odegra w Unii Europejskiej.

Jak Zachód postrzega Ukrainę i to, co się tutaj dzieje? Jak się rozwinie sytuacja w Europie Wschodniej? Odpowiedzi na te pytania próbował udzielić politolog, publicysta i dziennikarz, dr Kazimierz Wóycicki, wykładowca Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego. 19 grudnia w Galerii Interszyk odbyło się kolejne spotkanie Polsko-Ukraińskiej Platformy Dyskusyjnej, którego temat brzmiał: „Europejskie reakcje na rosyjską agresję na Ukrainie”.

Dr Wóycicki był już w Winnicy kilka lat temu. Wtedy na Uniwersytecie Pedagogicznym poprowadził wykład o rzekomej hegemonii Rosji i jej wpływie na kształtowanie polityki światowej. W grudniu 2014 roku naukowiec specjalizujący się w tematyce wschodniej kontynuował prognozowanie rozwoju sytuacji na Ukrainie oraz upadku gospodarczego Rosji w najbliższych latach.

Poprzednia wizyta dr. Wóycickiego odbyła się w czasach, kiedy prezydentem Ukrainy był Wiktor



Publiczność na wykładzie dr. Kazimierza Wóycickiego. Uważnie wysłuchawszy prognoz gospodarczych i geopolitycznych znanego politologa, winniczanie zasypali go gradem pytań

Janukowycz. Ówczesne słowa politologa o mającym nastąpić w latach 2030-2040 rozpadzie Federacji Rosyjskiej i stagnacji gospodarczej tego państwa brzmiały mało prawdopodobnie. Ceny ropy naftowej szły w górę, osiągając nawet 140 USD za baryłkę. Dzisiaj widać, że prognozy politologa zaczęły się sprawdzać dużo wcześniej.

– Jeśliby 30 lat temu ktoś mi powiedział, że ZSRS się rozpadnie, trudno byłoby mi w to uwierzyć. Owszem, w dalszej perspektywie przewidywałem taki rozwój wypadków. Ale co mamy dziś? Rosja

to zaledwie 3 proc. światowej gospodarki, kraj średnio zaludniony, w którym 2,5 osoby przypada na kilometr kwadratowy. Charakteryzuje go duże zróżnicowanie etniczne oraz dominacja części europejskiej nad azjatycką – wyliczał dr Wóycicki. – Już w bardzo bliskiej przyszłości Federacja Rosyjska zmierzy się z ogromnymi problemami gospodarczymi, które są skutkiem nieudolnej polityki Putina – mówił. – Z kolei Ukraina po Majdanie otrzymała szansę przejścia po Polsce roli koordynatora przyszłej współpracy krajów Europy Zachodniej z byłymi republikami Związku Sowieckiego,

które wciąż znajdują się pod dominującym wpływem Rosji.

Politolog bardzo negatywnie ocenił imperialistyczną politykę prowadzoną przez rosyjskie władze, ilustrując swój wywód za pomocą map i wykresów. Z jego wypowiedzi wynikało, że Ukraina w oczach Europejczyków jest coraz częściej postrzegana jako niezależny gracz na mapie polityki światowej oraz kraj zdolny uwolnić się spod wpływu Rosji.

Napawające otuchą prognozy Kazimierza Wóycickiego wywołały lawinę pytań uczestników spo-

tkania: studentów i wykładowców winnickich uczelni, dziennikarzy, przedstawicieli władz samorządowych oraz organizacji społecznych. Można by je wszystkie ująć następująco: „Czy Ukraina zdoła w krótkim czasie przeprowadzić potrzebne reformy, by przezwyciężyć korupcję i czy może liczyć na militarną pomoc Zachodu wobec rosyjskiej agresji wojskowej?”.

Z wypowiedzi polskiego politologa wynikało, że jest on wielkim optymistą w kwestii europejskiej przyszłości Ukrainy. Warto zaznaczyć, że w dyskusjach w Niemczech czy Brukseli właśnie dr Kazimierz Wóycicki skutecznie broni ukraińskich interesów, dowodząc, że mieszkańcy Ukrainy mocno różnią się od Rosjan sposobem myślenia oraz nie tolerują „Rosyjskiego mira” w swoim kraju.

Spotkanie z Kazimierzem Wóycickim w Galerii „Interszyk” skończyło się po prawie trzech godzinach, po czym dyskusję kontynuowano już w nieformalnej atmosferze do późnej nocy.

Organizatorami piątego spotkania w ramach Polsko-Ukraińskiej Platformy Dyskusyjnej jak zwykle były Konsulat Generalny RP w Winnicy oraz Podolska Agencja Rozwoju Regionalnego.

Słowo Polskie



Stażyści, m.in. Inna Sandiuk pozują do zdjęcia razem z liderem PiS Jarosławem Kaczyńskim

Fot. Redakcja

Kuźnia młodych liderów

Kancelaria Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej wspólnie z Uniwersytetem Warszawskim realizuje Międzynarodowy Program Staży Parlamentarnych skierowany do młodych absolwentów szkół wyższych w wieku do 30 lat, którzy interesują się życiem politycznym i parlamentarnym w Polsce.



Razem z ministrem spraw zagranicznych Ukrainy Pawłem Klimkiny

Fot. Redakcja

Do udziału w ostatniej edycji stażu w 2014 roku (program jest realizowany w dwóch edycjach: wiosennej i jesiennej) zaproszono 13 kandydatów z Ukrainy, Gruzji, Kazachstanu oraz Mołdawii. Każdy z nich został objęty patronatem przez jednego z posłów na Sejm RP oraz opieką pracownika jednej z komisji sejmowych, której poseł jest członkiem, lub Biura Spraw Międzynarodowych.

W trakcie trzymiesięcznego pobytu stypendyści wzięli udział w różnego rodzaju imprezach kulturalnych – chodzili do teatru, zwiedzili Muzeum Powstania Warszawskiego oraz Centrum Kopernika. Integralną częścią programu są wycieczki do ciekawych miast i miejscowości.

Uczestnicy programu mogli zapoznać się z systemem parlamentarnym Polski od kuchni. Po powrocie do swoich krajów być może wykorzystają zdobyte doświadczenie i aktywnie włączą się na rzecz przemian demokratycznych i działań na polu politycznym i społecznym.

Biorąc udział w posiedzeniach komisji sejmowych, młodzież mogła dowiedzieć się więcej o przebiegu procesu legislacyjnego. Osoba niemająca do czynienia z działalnością posła, może mylnie sądzić, że jego nieobecność w ławach sejmowych, co dość często jest pokazywane w telewizji, oznacza, że

jest leniem i nie przykłada się do swoich obowiązków. Nic bardziej mylnego. Posłowie większość czasu spędzają na posiedzeniach komisji i podkomisji sejmowych. W sali plenarnej pojawiają się obowiązkowo, gdy odbywają się głosowania.

Jedną z najciekawszych części stażu były wyjazdy do okręgów wyborczych. Nie ograniczały się one do zwiedzenia miasta, z którego dany poseł startował w wyborach, lecz przewidywały zapoznanie się z historią i kulturą Polski. Stażyści byli w Wadowicach, mieście, w którym urodził się Jan Paweł II, w Pszczynie, gdzie stoi piękny zamek z XI lub XII wieku, czy Oświęcimiu, na obrzeżach którego znajduje się obóz koncentracyjny Auschwitz-Birkenau.

Oprócz możliwości obserwowania wyborów samorządowych jesienna edycja okazała się ciekawa również z powodu zmian w polityce Polski związanych z wyborem premiera Donalda Tuska na przewodniczącego Rady Europejskiej, w rezultacie czego powołano m.in. nowego premiera, marszałka Sejmu i ministra spraw zagranicznych.

Stażyści z Ukrainy mieli szansę spotkać się z nowo wyznaczonym ambasadorem nadzwyczajnym i pełnomocnym Ukrainy w Polsce Andrijem Deszczycą. Wizyta pre-

zydenta Ukrainy Petra Poroszenki w Polsce, w tym jego przemówienie w Sejmie 17 grudnia i podpisanie przez prezydenta RP Bronisława Komorowskiego ustawy o ratyfikacji umowy stowarzyszeniowej między Unią Europejską i Ukrainą przypadły na zakończenie stażu. Być może nawiązane kontakty i zdobyte przez młodych liderów z Ukrainy, Gruzji, Kazachstanu oraz Mołdawii doświadczenia zaowocują w przyszłości dobrą współpracą międzynarodową.

Program funkcjonuje od 2007 roku. Jego celem jest wspieranie zainteresowania młodych ludzi demokracją i społeczeństwem. Służy też przybliżeniu im kultury, tradycji i historii Polski. Oprócz rozbudzenia w nich zaciekawienia życiem politycznym i publicznym innego kraju, stażyści uczestniczą w zajęciach dydaktycznych na Uniwersytecie Warszawskim, w trakcie których zdobywają wiedzę teoretyczną.

Do tej pory w stażach parlamentarnych wzięli udział młodzi ludzie z Ukrainy, Gruzji, Niemiec, Litwy, Węgier, Rumunii, Włoch, Kazachstanu, Kirgistanu, Kanady, Mołdawii. Warunkiem obowiązkowym, jaki muszą spełnić, jest obywatelstwo kraju uczestniczącego w programie oraz bardzo dobra znajomość języka polskiego.

Inna Sandiuk

Z LISTÓW DO REDAKCJI

Rodacy w podziękowaniu

Po 15. już akcji Polacy – Rodakom, zorganizowanej przez senatora RP Stanisława Gogacza przy wsparciu osób prywatnych, polskich przedsiębiorstw, uczniów szkół, do redakcji „Słowa Polskiego” docierają listy z podziękowaniami od wielodzietnych rodzin polskiego pochodzenia, osób chorych i w podeszłym wieku z różnych zakątków Podola, które zostały obdarowane paczkami.

głości 11 listopada, święto Konstytucji 3 maja, a także kolejne rocznice Katastrofy Smoleńskiej. Ważną postacią dla naszej społeczności jest Święty Jan Paweł II – największy z rodu Polaków, którego opiece polecamy Was w naszych modlitwach.

Mamy nadzieję, że ten skromny dar, jaki Wam przekazujemy, jest symbolem naszej pamięci o Was – Drogich Rodakach, mieszkających poza granicami Polski, i połączy nas nicią wzajemnego szacunku. Szczęść Boże!

Odpowiedź rodziny Siwajewych:

Szanowni Państwo, dzieci i pracownicy Przedszkola nr 7 w Łukowie, drogi Panie Senatorze Stanisław Gogacz!

My – Wacław, Irena, Taras, Maksym i Michał Siwajewy z Winnicy, jesteśmy pod wielkim wrażeniem Waszego listu. Chcemy serdecznie podziękować za słowa wsparcia w tym naprawdę trudnym dla nas okresie.

Świadomość tego, że w historycznej Ojczyźnie pamiętają o nas, Polakach z Kresów, którzy nie z własnej woli znaleźli się poza granicami ukochanej Polski, jest dla nas bardzo ważna! Dzięki Wam jeszcze mocniej czujemy się kropelką w morzu dumnego polskiego narodu. Nie boimy się nazywać polskimi patriotami.

Mieszkając na Ukrainie, modlimy się o Boże Błogosławieństwo dla Polski, z okruszków składamy tradycje, przechowane w naszych rodzinach dzięki dziadkom i babciom, opiekujemy się mogiłami przodków. Teraz bronimy naszej wolności, tak samo, jak robili to Polacy podczas powstań styczniowego i listopadowego, bitwy warszawskiej oraz innych zrywów niepodległościowych, w które bogata jest historia Kresów.

Jeszcze raz dziękujemy za wsparcie oraz wspaniałe paczki. Życzymy spokojnego Nowego 2015 Roku i wesołych ferii w gronie rodzinnym!

Rodzina Siwajewych z Winnicy



Rodzina Siwajewych z Winnicy z dwójką innych dzieci z rodziny Burdejnow, których nieuleczalnie chora na raka matka przebywała w tym czasie na leczeniu

Fot. Redakcja



Trzej Królowie wkraczają do kościoła pw. Chrystusa Króla w dawnym Płoskirówie

Mędrcy świata na ulicach Chmielnickiego

Trzej Królowie w asyście tysięcy wiernych obrządku zachodniego i wschodniego 6 stycznia przeszli centralnymi arteriami miasta.

Dawny Płoskirów zawsze mógł poszczycić się najpiękniejszą na Podolu procesją Trzech Króli. Również w tym roku biskup ordynariusz diecezji kamieniecko-podolskiej Leon Dubrawski zdołał zgromadzić w barwnym pochodzie wszystkich, którzy zechcieli porzucić na godzinkę swoje codzienne sprawy i uczcić Święto Objawienia Pańskiego. Tym razem w procesji razem z rzymskimi katolikami z Chmielnickiego, Latyczowa i innych parafii Podola kroczyli grekokatolicy oraz prawosławni Patriarchatu Kijowskiego,

którzy tego samego dnia zasiedli przy wigilijnych stołach (chrześcijańskie obrządku wschodniego świętują Boże Narodzenie 7 stycznia).

Uczestnikom procesji nie przeszkodził tęgi mróz. Z kołędami na ustach, mijając króla Heroda i inne postaci biblijne, przeszli od grekokatolickiej cerkwi przy ulicy Zarichajewskiej do kościoła pw. Chrystusa Króla Wszechświata przy prospekcie Myru. Łącznie pokonali prawie trzy kilometry.

Razem z biskupem i wiernymi w pochodzie kroczył proboszcz parafii Chrystusa Króla Anatol Bi-

łowus, proboszcz sanktuarium leyczowskiego Adam Przywuski, liczne grono duszpasterzy z całego dekanatu chmielnickiego oraz grekokatolicki ksiądz Iwan Dankiewicz. Po procesji odbyła się świąteczna msza święta, którą celebrował bp. Leon Dubrawski.

Po mszy wierni z biskupem i przedstawicielami miejscowego samorządu jeszcze długo wspólnie kołędowali przy szopce. Pelnący obowiązki burmistrza Chmielnickiego Kostiantyn Czernylewskyj w imieniu władz miasta złożył wszystkim życzenia z okazji świąt Bożego Narodzenia.

Franciszek Miciński



Uczestnicy konkursu w Chmielnickim pokazują zdobyte dyplomy

Co wiem o Polsce

Na pytania o kraj przodków próbowało odpowiedzieć 59 uczestników ogólnoukraińskiego konkursu wiedzy o Polsce, który odbył się 13 grudnia w Chmielnickim.

W konkursie wiedzy o Polsce wzięła udział młodzież ucząca się języka polskiego z Odessy, Winnicy, Łucka, Żytomierza, Szepietówki oraz wielu innych miast Ukrainy. Uczestnicy blisko dwie godziny zmagali się z pytaniami w rodzaju: „Jak prawidłowo zwracać się do kardynała?” czy „Jak w Polsce zapytać o drogę do biblioteki?”. Test odbył się w sali konferencyjnej hotelu Centralnyj.

– Nie można powiedzieć, że pytania były zbyt trudne – komentuje Julia Sierkowa, współorganizator przedsięwzięcia. – Dotyczyły obyczajów, historii, literatury i kultury polskiej. Na przykład z pytaniem „Czy Wisła płynie przez Kraków?” poradziłyby sobie nawet osoby niemające polskiego pochodzenia.

Prace sprawdzał cały wieczór 13 grudnia i część następnego

dnia Jerzy Kowalewski, autor licznych podręczników dla nauki języka polskiego, z pomocą koleżanki polonistki.

Po sprawdzeniu prac ogłoszono dziewięciu zwycięzców w trzech kategoriach: I, II i III rok nauczania języka polskiego. Najlepsi otrzymali aparaty fotograficzne, zdobywcy drugiego i trzeciego miejsca dostali słowniki oraz książki historyczne. Nagrody dla najmłodszych trafiły do czterech chłopców z Korostenia, Nowograda Wołyńskiego, Szepietówki oraz Żytomierza.

Uczestnicy konkursu mogli zwiedzić zabytki Płoskirowa oraz wziąć udział w mszy świętej w miejscowym kościele rzymskokatolickim.

Fundatorem nagród i organizatorem konkursu była polska Fundacja Wolność i Demokracja, która zajmuje się wspieraniem rozwoju edukacji polskiej oraz mediów na Ukrainie i w innych krajach, w których mieszkają osoby polskiego pochodzenia.

Słowo Polskie

280 stron o języku polskim

Powstała polsko-ukraińska publikacja „Język polski w ukraińskiej edukacji – perspektywy w aspekcie integracji europejskiej” opracowana przez Stowarzyszenie Integracja Europa – Wschód wspólnie z Chmielnickim Uniwersytetem Narodowym.

Polsko-ukraińska publikacja „Język polski w ukraińskiej edukacji – perspektywy w aspekcie integracji europejskiej” została wydana staraniem naukowców z Katedry Filologii Słowiańskiej Chmielnickiego Uniwersytetu Narodowego. Zawiera prace naukowe, które powstały w ramach międzynarodowego projektu „Rozwój polskiej edukacji na Ukrainie poprzez wsparcie Katedry Filologii Słowiańskiej Chmielnickiego Narodowego Uniwersytetu”. Jego liderem było Stowarzyszenie Integracja Europa – Wschód.



Okładka nowej publikacji, poświęconej szkolnictwu polskiemu na Ukrainie

Oprócz artykułów specjalistycznych, poświęconych pedagogicznym aspektom nauki języka polskiego na Ukrainie, w wydawnictwie znalazły się teksty bardziej

przystępne, opowiadające, na przykład, o Gródku Podolskim jako centrum polskości na Podolu, o historii i semantyce nazw polskich klubów piłkarskich czy o polskich romantykach ze „szkoły ukraińskiej”.

280-stronicowa publikacja obejmująca ponad 30 artykułów, została złożona przez Nelę Podlewską pod nadzorem redakcyjnym Natalii Torczyńskiej oraz Ireny Saszko. Mieści materiały, ciekawe zarówno dla nauczycieli, jak i osób niezwiązanych ze szkolnictwem, ale interesujących się rozwojem kultury polskiej na Ukrainie.

Projekt jest współfinansowany przez Departament Dyplomacji Publicznej i Kulturalnej Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu „Współpraca w dziedzinie dyplomacji publicznej 2014”.

Redakcja

Ukraińscy studenci z polskimi dyplomami?

Tematem rozmów polskiej delegacji z województwa kujawsko-pomorskiego z władzami Chmielnickiego Uniwersytetu Narodowego była m.in. możliwość wprowadzenia podwójnych dyplomów dla ukraińskich studentów.

5 stycznia w Chmielnickim Uniwersytecie Narodowym odbyły się spotkania rektora Skiby Mykoły i prorektorów – Michała Wojnarenki i Mikołaja Jochny z przedstawicielami województwa kujawsko-pomorskiego.

Polska delegacja na czele z Kazimierzem Polecem omówiła z władzami uczelni możliwość wprowadzenia podwójnych dyplomów dla ukraińskich studentów, które potwierdziłyby strony polska i ukraińska. Rozmawiano również o wybitnych sportowcach, także polskiego pochodze-

nia, którzy studiowali w Chmielnickim. Część z nich była obecna na spotkaniu.

Podole może poszczycić się licznymi zwycięzcami w różnych zawodach sportowych, Sergiusza Nagornego, Walerija Wieszka i Sergiusza Połtorackiego.

Następnego dnia polska delegacja wzięła udział w procesji Trzech Króli, która tradycyjnie przeszedł kilkukilometrową trasą prowadzącą przez centralne ulice miasta do kościoła Chrystusa Króla na Wystawce.

Współpraca pomiędzy obwodem chmielnickim a województwem kujawsko-pomorskim odbywa się w kilku kierunkach - edukacyjnym, kulturalnym oraz sportowym. Delegacja z Bydgoszczy kilkakrotnie odwiedziła w 2014 roku Podole i dawny Płoskirów.

Franciszek Miciński

Pozdrowienia z piekła

Nazwano ich „cyborgami”, co sami szybko podchwycili. Obrońcy Międzynarodowego Portu Lotniczego im. Siergieja Prokofiewa w Doniecku są dziś bohaterami. Bronią honoru ukraińskich żołnierzy, przez ponad osiem miesięcy walcząc o ten skrawek ziemi najpierw z separatystami, potem z regularnymi oddziałami rosyjskimi. Wśród nich Polak z Krasilowa.

Każdy, kto śledzi doniesienia z pola walk na wschodzie Ukrainy, prawie codziennie słyszy o donieckich „cyborgach” – obrońcach lotniska w Doniecku, które mimo całkowitego zniszczenia nowego terminalu wciąż pozostaje pod kontrolą ukraińskich sił rządowych. Sami żołnierze żartują z tego określenia, mówiąc: „Zmieniamy każdego ranka baterię na nową i do boju!”. Bohaterska postawa obrońców lotniska i ich żelazna wytrwałość stały się tematem licznych reportaży i artykułów w prasie ukraińskiej i światowej.

Terminu „cyborg” zaczęto używać w mediach od 3 września 2014 roku, chociaż żołnierze 93. Brygady Zmechanizowanej oraz jednostki specjalne walczą na lotnisku już od maja. Separatyści długo próbowali zająć ten teren, raz za razem doznając porażki. Ciekawostką jest, że to oni zaczęli nazywać ukraińskich żołnierzy „cyborgami”. Jednym z takich cyborgów jest Polak z Krasilowa (obwód chmielnicki) Jerzy Franciszek Chworostowski.

Jerzy Chworostowski zanim poszedł na front, od dłuższego czasu pomagał ukraińskim żołnierzom jako wolontariusz. Kiedy zobaczył, że sytuacja się komplikuje, zaciągnął się w szeregi 93. Brygady Zmechanizowanej, chociaż miał już 43 lata.

– Na froncie trzeba umieć rozładować atmosferę – mówił Polak, gdy przyjechał do Krasilowa na 24-dniowy urlop. – Ludzie, którzy siedzą w domach przed telewizorami, nie rozumieją tak naprawdę, co tam się dzieje. Traktują to często jak kino. Nie widzą, jak umierają żołnierze, jak młodzi chłopcy tracą zmysły, nie wytrzymując napięcia.

Chworostowski opowiadał, jak najemnicy z początku próbowali wziąć ich psychologicznie – szli tłumem, nie kryjąc się. Kiedy w odpowiedzi kilkakrotnie ich ostrzelano, zaprzestali tych praktyk – teraz zaczęli pełzać w nocy, niczym żmije. Warto wspomnieć, że ukraińscy żołnierze nie używają już w odniesieniu do swych przeciwników na wschodzie Ukrainy określenia „separatyści”.

Dziś, według Polaka z Krasilowa, walczą oni z regularnymi rosyjskimi



Polak z Krasilowa Jerzy Chworostowski, walczący z prorosyjskimi terrorystami na Donbasie

jednostkami: pskowską Dywizją Powietrzno-Desantową, oraz najemnikami: kadyrowcami i innymi mieszkańcami putinowskiej Rosji.

– Z mojej grupy na szczęście nikt nie zginął – mówił Chworostowski. – Tylko kolega ze Starokonstantynowa został ranny – miał spalone plecy wskutek ostrzału nabojami zapalającymi. Pozostał z nami do końca zmiany, mimo że nadawał się do ewakuacji. Robiłem mu opatrunki.

Lotnisko w Doniecku to prawdziwe piekło. Śmierć czyha tu na każdym kroku. Ukraińscy żołnierze wykorzystywali jako osłonę ruiny zabudowań lotniska, spalone czołgi i samochody opancerzone, które setkami zalegają wokół. Najstraszliwszy w skutkach był ostrzał z Gradów, który Rosjanie prowadzili celowo, by zniszczyć przegrody betonowe i stropy między piętrami budynku lotniska. A chłopcy z Podola znajdowali się właśnie między piętrami.

Jak opowiadał Chworostowski, najbliższy oddział ukraińskiego wojska znajdował się w odległości czterech kilometrów. Żeby dostar-

czyć cyborgom amunicję i zapasy żywności, ukraińska artyleria zaczęła intensywny ostrzał pozycji wroga. W tym czasie na lotnisko pędziły BTR-y i ciężarówki z paliwem i bronią.

Chworostowski zapamiętał jednego z kierowców BTR-a, młodego mieszkańca Krasilowa, który cztery razy z rzędu zdołał dostarczyć zapleczenie na lotnisko. Za ostatnim razem jego samochód został trafiony. Chworostowski z kaemistą otworzyli ogień w stronę wroga i strzelali tak długo, póki nie podjechał inny samochód opancerzony i nie wypchnął BTR-a w bezpieczne miejsce.

Łączność radiowa jest pod ciągłym nasłuchem. Żeby przeciwnik nie zrozumiał treści przekazu, Chworostowski mówił czasami przez krótkofalówkę po polsku. Najemnicy myśleli, że po stronie Ukraińców walczy polski obywatel i bardzo się wściekali. Jeden z nich, Giwi z Kaukazu, ciągle krzyczał: „Polak, ja cię zarżnę!”. Trzeba zaznaczyć, że walczące strony dzieliło nierzadko zaledwie 30 metrów!

Polak z Krasilowa jest bardzo dumny, że właśnie jego oddział zatknął niebiesko-żółtą flagę nad donieckim lotniskiem. Wśród napisów, które się na niej pojawiły, było słowo „Krasilów”.

W Donbasie Chworostowski nie raz spotykał swoich ziomków, na przykład stacjonujących w Kramatorsku Wołodymira Lembasa i Witalija Nikitiuka, milicjantów, którzy przyjechali na lotnisko, by dostarczyć mu paczki z domu. Posiedzieli razem, wypili po „100 gramów”. Polak odwzajemnił się gościom nie jedzeniem czy odzieżą, lecz... granatami i nabojami do AK-47. Faktycznie, taki prezent jest znacznie ważniejszy w strefie ATO od cukierków czy słoniny.

W ruinach donieckiego lotniska cyborgi napisali piosenkę, którą Chworostowski nagrał na komórkę i odtworzył potem swoim rodakom w Krasilowie. Piosenka kończy się słowami:

Rozbiegli się terroryści,
kazaczki, separatyści,
Ukraina – ojczyzna ma!

Iwan Dłużniewski

Polski fizyk uhonorowany w Chmielnickim

Tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Narodowego w Chmielnickim nadano profesorowi dr hab. inż. Bogdanowi Żółtowskiemu z Uniwersytetu Technologiczno-Przyrodniczego w Bydgoszczy.

Chmielnicki Uniwersytet Narodowy na wniosek Senatu przyznał zaszczytny tytuł doktora honoris causa dziekanowi Wydziału Inżynierii Mechanicznej Uniwersytetu Technologiczno-Przyrodniczego w Bydgoszczy (Polska) prof. dr hab. inż. Bogdanowi Żółtowskiemu. Ceremonia odbyła się 27 listopada na posiedzeniu Senatu, któremu przewodniczył rektor uniwersytetu prof. Mykoła Skyba.

Prof. Żółtowski jest przyjacielem ukraińskiej uczelni, uczonym wielkiego formatu. To światowy autorytet w dziedzinie wibroakustyki (dziedzina zajmująca się procesami drganiowymi i akustycznymi zachodzącymi w szeroko rozumianym środowisku), dynamiki i diagnostyki technicznej. Jest współtwórcą szkoły w tym obszarze wiedzy, a jego dokonania naukowe stanowią trwałe i znaczące wkład w dziedzinie budowy i eksploatacji maszyn.

Dorobek prof. Bogdana Żółtowskiego obejmuje 417 publikacji książkowych, skryptów, monografii i artykułów oraz referatów wydanych w materiałach zwartych, w języku angielskim, hiszpańskim, czeskim i rosyjskim. On ma nie tylko walory poznawcze, istotne dla nauki, lecz także zalety użytkowe. Prof. Żółtowski za swoje zasługi dla środowiska naukowego był wielokrotnie nagradzany i wyróżniany.

Słowo Polskie



Prof. Żółtowski otrzymuje honorowy dyplom z rąk rektora ChNU, Mykoły Skyby

Po kolekcjach i zbiorach pozostały tylko wspomnienia

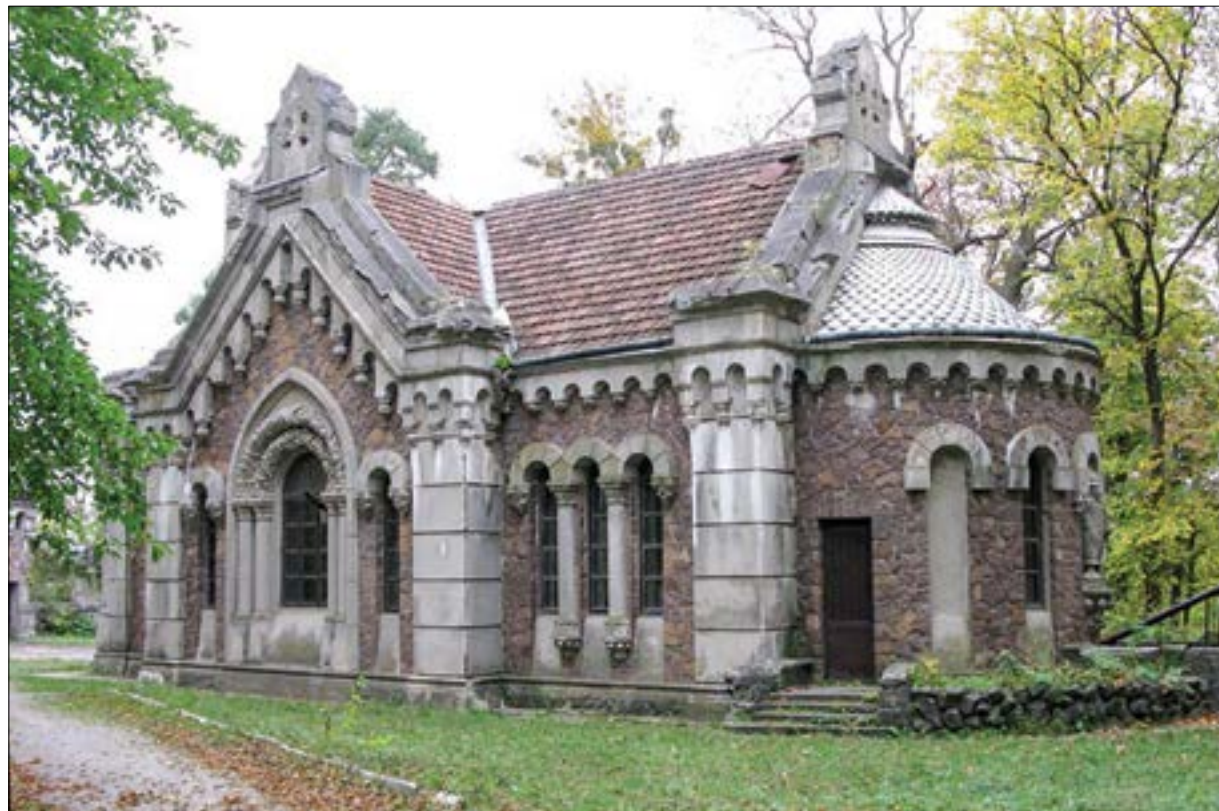
O jednej z najpiękniejszych polskich rezydencji na Podolu z parkiem projektu Dionizego Miklera oraz o pękającym pałacu Sobańskich w Dżurynie.

Od Niemirowa, jadąc w kierunku Szarogrodu, do Peczerzy dzieli nas 17 km. Przed tą niewielką wsią, na lewym brzegu Południowego Bugu, znajduje się kompleks zabudowań jeszcze do niedawna pracującego olbrzymiego młyna, wybudowanego na zamówienie Potockich przez Niemców pod koniec XIX wieku. Peczerza zaczyna się tuż za mostem – po prawej stronie wznosi się stromo nad rzeką góra zamkowa, gdzie za czasów kozackich mieszkał turecki namiestnik, trzymając w niewoli Jurka Chmielnickiego. Ludzie mówią, że dookoła drewnianej cerkwi pw. Narodzenia NMP, która stoi w miejscu zamku, zachowały się przejścia podziemne.

Biblioteka na 50 komnat

W centrum Peczerzy skręcamy w prawo, do sanatorium. Już z daleka widać drzewa dawnego parku, założonego na początku XVIII wieku. Zachowała się jeszcze dawna brama wjazdowa, za którą ciągnie się długa aleja. Spacerując po parku, koniecznie należy obejrzeć mauzoleum Potockich – neoromańską budowlę zaprojektowaną przez Władysława Horodeckiego, polskiego architekta (inne znane jego dzieła to m.in. dom z chimerami oraz kościół św. Mikołaja w Kijowie), urodzonego w sąsiedniej wsi. Horodecki wraz z rzeźbiarzem Eliaszem Salą wznosił grobowiec na zamówienie Konstantego i Janiny Potockich w 1904 roku. Mauzoleum jest bogato zdobione wewnątrz i z zewnątrz. Niedawno przekazano je wiernym i teraz w każdą niedzielę odprawiane są tutaj msze święte. W pozostałe dni klucze znajdują się u wiejskiego nauczyciela, który mieszka w pobliżu. Pod absydą kapliczki jest wejście do krypty, gdzie znajdowały się groby Potockich i Jaroszyńskich.

Tam, gdzie dzisiaj stoi brzydkie posowieckie kwadratowe pudło sanatorium, na początku XIX wieku wznosił się wybudowany przez Jana Świejkowskiego wielki pałac w stylu klasycystycznym, jeden z najpiękniejszych na Podolu. Jego sylwetka przypominała tulczyńską rezydencję Potockich. Ostatnimi jego właścicielami również byli Potoccy, którzy mieli w Peczerze sporą bibliotekę, liczącą kilkadziesiąt tysięcy ksiąg, zajmujących 50 komnat pałacowych. Pewną część tych skarbów udało się wywieźć do Krakowa i dzięki temu uratować. Resztę strawił pożar w 1918 roku.



Kapliczka rodowa Potockich w Peczerze niedaleko Niemirowa

Przed II wojną światową bolszewicy kazali rozebrać spalony pałac. Z odzyskanych w ten sposób materiałów zbudowano sanatorium. W czasach niemieckiej okupacji mieścił się tutaj obóz koncentracyjny Martwa Pętla, w którym zgładzono dziesiątki tysięcy Żydów i ludzi innych narodowości. Za sanatorium, tam, gdzie dawniej rozciągały się doskonale zadbane trawniki, zaczyna się zejście nad Południowy Bug, nad którym za czasów Potockich nie było drzew i można było podziwiać widok rzeki i drugiego brzegu.

Przy samej wodzie stoi figura kobiety, być może pochodząca z majątku Potockich. To ulubiona plaża miejscowych – w rzekę wrzynają się ogromne głazy, na których można się opalać w ciepłe letnie dni.

Monety, książki i broń

Dawny majątek Urbanowskich w Rachnach Lisowych leży 23 km od Peczerzy. Piętrowy pałac i oficynę otacza duży park. Założycielem rezydencji był Krzysztof Urbanowski, marszałek szlachty powiatu jampolskiego. Pod koniec XVIII wieku wybudował skromny klasycystyczny pałac. Obecnie mieszczą się w nim technikum i mieszkania. Budynek nie ma prawie żadnych ozdób poza czterema pilastrami i stiukowym wieńcem z kwiatów nad wejściem. Dokładnym przeciwieństwem pałacu jest bogato ozdobiona oficyna. Dzisiaj to dom prywatny.

Urbanowski zgromadził w Rachnach Lisowych sporą kolekcję monet, ksiąg i broni, nabytą od potomków Wincentego Potockiego z Niemirowa. Po jego bezdzietnej śmierci wszystko powędrowało do majątków jego braci mieszkających na Wołyniu. W końcu Rachny Lisowe sprzedano Mikołajowi Bałaszow-



Spalony młyn z końca XIX wieku w pobliżu Peczerzy

wemu, który w 1890 roku wyremontował oficynę, o czym świadczy data nad jednym z jej okien. Nowy właściciel zaprosił Władysława Horodeckiego, by zaprojektował rodzinny grobowiec Bałaszowych. Teraz w opłakanym stanie stoi naprzeciwko pałacu.

W pobliżu drogi we wsi zachował się klasycystyczny obelisk, pochodzący prawdopodobnie z czasów Urbanowskiego.

Jadąc trasą T-0231, po 20 km docieramy do dawnego miasteczka Dżuryn. Jego założycielem był średniowieczny wojewoda Marcin Czuryło, dlatego miasto nazwano wtedy Czuryłowem. W XVIII wieku znalazło się w rękach Potockich (ro-

dzina uzyskała pozwolenie dla miasta na 12 jarmarków rocznie), a później Sobańskich, i to oni prawdopodobnie zmienili nazwę na Dżuryn.

Piotr Sobański zaczął tutaj budowę olbrzymiego klasycystycznego pałacu, którego jednak nie ukończył. Powodem było złe podłoże, które sprawiło, że na ścianach pojawiły się pęknięcia. Już przed I wojną światową była to całkowita ruina. Dziś po pałacu nie ma śladu. O tym, gdzie stał, świadczy park zaprojektowany przez znanego architekta ogrodów Dionizego Miklera. Do Dżuryna zaprosiła go Hortensja Sobańska. Stworzył tu jeden ze swoich ostatnich parków na Podolu.

Krzesło w stylu Ludwika Filipa pod jońską kolumną

Mieszkanie w pałacu nie było bezpieczne, dlatego Sobańscy przebudowali stajnię znajdującą się w innej części Dżuryna i tam się przenieśli. Uczynili z niej piękną rezydencję. Ponieważ stała na zboczu wzgórza, z jednej strony była jedno-, z drugiej dwupiętrowa. Nadano jej styl neogotycki, choć komnaty miały bardziej klasycystyczny wygląd. W jednej z największych sal było sześć kolumn jońskich, między którymi stały meble z epoki Ludwika Filipa. Z majątku ruchomego Sobańskich w Dżurynie autor „Dziejów rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej” Roman Aftanazy wymienia płótna Juliusza Kossaka i mistrzów szkoły hollenderskiej, rzeźby z brązu, kilka cennych dywanów tureckich i bibliotekę, liczącą siedem tysięcy tomów. Ostatnim właścicielem majątku był działacz społeczny Roman Bniński.

Niedaleko nowego pałacu stał dawny, murowany zameczek Czuryłów, któremu też nadano cechy neogotyckie. Niestety, nie przetrwał. Smutny los spotkał również i pałac. W 2008 roku go zburzono. Zostały tylko małe fragmenty fasady.

Z Dżuryna ruszamy przez Szarogród do wsi Fedorówka. Zmierzamy tam drogą T-0218 w kierunku Żmerynki i w Kopystrynie skręcamy w prawo, a na rozdrożu jeszcze raz w prawo. Mijamy duży staw i docieramy do Fedorówki, gdzie trzeba odnaleźć kościół, mieszczący się w dawnym dworze. Jego właścicielem w połowie XIX wieku był Tytus Orlikowski, słynny przedsiębiorca. Zachowany parterowy dworek przetrwał, lecz już bez ozdobnej baszty i oficyny. Kościół urządzono w nim całkiem niedawno. Na marginesie można wspomnieć, że powiat szarogrodzki jest prawdopodobnie największym na Podolu ośrodkiem rzymskich katolików.

Z Fedorówki wracamy do Szarogrodu, a stamtąd jedziemy do Murafy, gdzie warto zwiedzić przepiękny dominikański klasztor z XVII wieku. Za nią skręcamy w prawo i już jesteśmy w Derebczynie.

W tej miejscowości znajduje się olbrzymi park, który powstawał razem z pałacem konfederaty barskiego Teodora Potockiego. Niestety po pałacu nie zostało absolutnie nic, zachował się tylko bardzo długi mur kamienny i budynek ogrodnika (obecnie zamieszkały). Z jego architektury można jednak wnosić, że powstał znacznie później, już za barona Masa, który był kolejnym właścicielem Derebczyna.

**Dmytro Antoniuk,
opracowanie Irena Rudnicka**

Zachodnia Ukraina nie chce odrębności

84,2 proc. mieszkańców obwodów lwowskiego, iwanofrankowskiego i tarnopolskiego nie myśli o stworzeniu oddzielnego państwa, zaledwie 0,2 proc. opowiada się za autonomią.

W ostatnim tygodniu grudnia kijowski Międzynarodowy Instytut Socjologii razem z portalem ZN.UA opublikowały wyniki sondażu przeprowadzonego w obwodach lwowskim, iwanofrankowskim oraz tarnopolskim, mającego na celu zbadanie ewentualnych nastrojów separatystycznych.

Okazało się, że mieszkańcy Ukrainy Zachodniej (dawna Galicja Wschodnia) są bardzo świadomymi obywatelami kraju. O utworzeniu Galicji w składzie federacji nie marzy nikt z badanych. Na pytanie: „Jak postrzegacie przyszłość Galicji?”, ponad połowa (53,4 proc.) odpowiedziała się za wariantem: „Suwerenna Ukraina w ramach istniejącej Konstytucji”. Natomiast na pytanie: „Czy może hipotetycznie istnieć niezawisłe Państwo Galicyjskie?”, 84,2 proc. odpowiedziało, że „Ukraina jest niepodzielnym państwem, w ramach którego nie mogą istnieć inne podmioty mające autonomię”.

Chęć stworzenia oddzielnego organizmu państwowego zadeklarowało zaledwie 0,2 proc. respondentów.

40,4 proc. zapytanych poparło decentralizację, która przewiduje zwiększenie samodzielności samorządów lokalnych oraz finansową niezależność regionu.

Choć znaczna część osób zamieszkujących rejony przygraniczne z Polską korzysta z zezwoleń na przekraczanie granicy w ramach małego ruchu granicznego i żyje z przemytu, tylko 2,8 proc. mieszkańców ukraińskiej Galicji popiera przyłączenie Ukrainy Zachodniej do Polski.

Na podstawie informacji ZN.UA

Nowe wyzwania dla polskiej mniejszości na Ukrainie

Polacy ze Lwowa, z Winnicy, Kijowa czy Chersonia chcą zaistnieć w politycznym życiu państwa ukraińskiego. Marzy im się własne przedstawicielstwo w parlamencie, lobbujące na rzecz interesów polskiej mniejszości narodowej.

Od wybuchu rewolucji godności minął rok. Polacy w tym czasie dobrze zdali egzamin obywatelski. Ramię w ramię z Ukraińcami walczyli o lepsze jutro dla swojego kraju.

Po tym, jak były prezydent Wiktor Janukowycz haniebnie zrezygnował z podpisania umowy stowarzyszeniowej z UE w Wilnie, obywatele Ukrainy, pamiętający zryw pomarańczowej rewolucji, znów zaczęli organizować akcje protestu przeciwko zbroceniu z kursu na Europę. Kiedy w nocy z 29 na 30 listopada oddział wściekłych berkutowców pobił grupę bezbronných studentów na głównym placu Kijowa – Majdanie, we wszystkich większych i mniejszych miastach Ukrainy powstał ruch pod nazwą „Euromajdan”, który miał na celu walkę o prawo Ukrainy do stania się pełnoprawnym członkiem wspólnoty cywilizowanych państw europejskich.

Razem z Ukraińcami, w deszczu i śniegu, w mrozie i zimnie, w akcji sprzeciwu wzięli udział także miejscowi Polacy, których liczbę według nieoficjalnych danych szacuje się na ponad 2 miliony. Po rosyjskiej agresji na Krymie wspólnota polska na Ukrainie, wbrew przekonaniom niektórych, nie poparła jej, lecz włączyła się do walki o obronę nienaruszalności granic swojej ojczyzny. Wiele osób z Kartą Polaka walczy z bronią w ręku na wschodzie Ukra-



Ukraińskie flagi na ulicach Kijowa, jako znak solidarności Polaków z Ukraińcami podczas rewolucji godności

iny przeciwko prorosyjskim separatystom. Kościół katolicki organizuje zbiórki odzieży i jedzenia dla ukraińskich oddziałów.

Dzisiejsza sytuacja na Ukrainie jest bardzo trudna. Drastyczny wzrost cen gazu i prądu, 40-proc. inflacja w skali roku, powszechna korupcja, której zwalczanie okazało się nie tak łatwe, jak myśłano, dają się we znaki. Z powodu codziennych przerw w dostawach prądu nawet mieszkańcy dużych miast wieczorami siedzą przy świecach po 2-3 godziny. Z emeryturami 50 euro i średnimi zarobkami rządu 130 euro Ukraińcy są dzisiaj najbiedniejszym narodem Europy. Najbiedniejszym, lecz nie rzuconym na kolana.

Polacy na Ukrainie nie różnią się na tym tle od pozostałych obywateli państwa ukraińskiego. Wprawdzie mogą liczyć na wsparcie kraju ich przodków, dzięki uchwalonej przez parlament polski w 2007 roku Usta-

wie o Karcie Polaka oraz programom pomocowym dla mieszkańców Kresów polskiego pochodzenia. Jednak chcą być bardziej widoczni w życiu publicznym Ukrainy. Coraz częściej zaczynają się domagać od władz ukraińskich takich samych praw dla siebie, jakie mają Ukraińcy w Polsce, gdzie otrzymują np. milionowe dotacje na działalność ukraińskiej mniejszości narodowej. Hasło „My, Polacy na Ukrainie, chcemy żyć, jak Ukraińcy w Polsce” stało się mottem polskiej mniejszości narodowej. By je wcielić w życie, prezisi polskich organizacji społecznych oraz członkowie Partii Polaków „Solidarność” przygotowali wiele propozycji zmian w Ustawie o mniejszościach oraz w innych ważnych dokumentach obligujących władze w Kijowie do wspierania rozwoju i krzewienia tradycji wszystkich mniejszości narodowych na Ukrainie.

Czego oczekują dzisiaj Polacy na Ukrainie od swojej „matki” – Polski? Czy płynąca stamtąd pomoc powinna mieć wymiar głównie materialny? Polacy ze Lwowa, z Winnicy, Kijowa i Chersonia coraz częściej chcą zaistnieć w politycznym życiu Ukrainy. Dlatego oprócz wsparcia dla mediów polskich, zespołów artystycznych i szkół nauczania języka polskiego, warto pomyśleć nad pomocą Polakom w postaci specjalistycznych szkoleń, mających na celu kreowanie liderów lokalnych środowisk polskich. Może w następnych wyborach parlamentarnych doczekamy się w ukraińskim parlamencie kilku Polaków, którzy będą skutecznie lobbować na rzecz interesów polskiej mniejszości narodowej, także w kwestiach trudnych: Wołynia, relacji polsko-ukraińskich w latach 1919-1920, „operacji polskiej” NKWD i innych?

Słowo Polskie

Rejs 1989. Temat do przemysleń dla Ukraińców

Film „Rejs 1989” o polskich przemianach gospodarczych początku transformacji, który w Polsce przeszedł bez większego echa, na Ukrainie powinien być uważnie oglądany i dyskutowany.

Premiera filmu „Rejs 1989”, prezentującego sylwetki ludzi, którzy z pierwszym premierem III RP Tadeuszem Mazowieckim przeprowadzili Polskę od komunizmu do demokracji, mająca miejsce 18 grudnia w Teatrze Wielkim w Warszawie, a późnym wieczorem także w TVP 1, została potraktowana przez polskich publicystów i polityków zaskakująco biernie. Zupełnie

inaczej wypowiedzi uczestników gwałtownych przemian gospodarczych mogą być potraktowane za wschodnią granicą.

Ukraina przeżywa dziś to samo, przez co przeszła Polska 25 temu. Czy rejs po burzliwym morzu niepewności i skorumpowanej gospodarki doprowadzi państwo ukraińskie do punktu, w którym znajduje się dziś Rzeczypospolita?

W filmie „Rejs 1989” Jerzego Śladkowskiego wypowiadają się Lech Wałęsa, Marcin Świąćicki, Leszek Balcerowicz oraz inni ministrowie i wyżsi urzędnicy, którzy w 1989 roku zmierzli się z trudnym wyzwaniem – zahamowaniem zapaści polskiej gospodarki, podołaniem

korupcji w urzędach, wypełnieniem pustej kasy państwa, zachowaniem nienaruszalności polskiej granicy zachodniej wobec zjednoczenia Niemiec Wschodnich i Zachodnich.

Ówczesne kroki rządu Mazowieckiego postrzega się dziś przede wszystkim przez pryzmat sukcesów – reforma Balcerowicza, która uruchomiła reformy gospodarcze, w tym urynkwienie gospodarki i procesy prywatyzacyjne, anulowanie wszystkich polskich długów wobec ZSRS (w zamian za nadwyżkę eksportu nad importem uzyskaną przez Polskę w handlu ze Związkiem Sowieckim w 1990 roku) czy zmniejszenie o połowę zadłużenia wobec zachodnich wierzycieli. Ale,

jak twierdzą ministrowie pierwszego rządu III RP, czasami sytuacja była bardzo dramatyczna. Udało się w dużej mierze dzięki szybkim i twardym decyzjom Mazowieckiego i jego współpracowników.

Polska na początku transformacji miała jedną przewagę nad Ukrainą – nie otrzymała w spadku po komunistach systemu oligarchicznego, który nadal rządzi państwem ukraińskim. Jak pokazały dwie ostatnie rewolucje – pomarańczowa i Euromajdan, wszystko znów kończy się na obietnicach. Również lustracja urzędników wyższego szczebla jest pozorna.

Co czeka Ukrainę podczas jej rejsu? Bankructwo czy cud gospo-

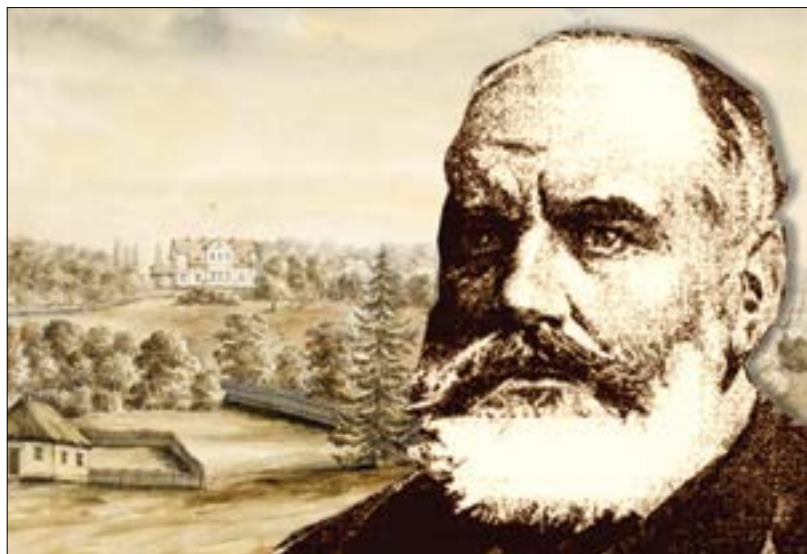
darczy? Żeby nie doszło do krachu, warto wyciągnąć wnioski z historii najbliższego sąsiada i adwokata Ukrainy – Polski. Społeczeństwo jest w stanie cierpieć nawet kilka lat, ale musi widzieć, że rząd i prezydent przeprowadzają kluczowe reformy, a bandyci trafiają do więzień i tracą zagrabione w czasach rządów Janukowycza i jego Partii Regionów, majątki. Ludzkie zaufanie ma granice. Może w pewnym momencie pęknąć, jak bańka mydlana. A nowa rewolucja już nie będzie tak tolerancyjna, jak dwie poprzednie. Potwierdziły to niedawne wydarzenia w Winnicy na Podolu oraz w Zaporozżu.

Jerzy Wójcicki

Piotr Jaksa Bykowski, powieściopisarz, eseista i prawnik, potomek znanego podolskiego rodu szlacheckiego należącego do szlachty bractwskiej, urodził się 31 stycznia 1823 roku w Jakuszyńcach, 10 kilometrów od Winnicy. Ojciec Antoni Faustyn Bykowski był marszałkiem szlachty powiatu winnickiego, matka Franciszka pochodziła ze szlacheckiego rodu Kamińskich. Będąc spokrewniony z uznanym literatem, konfederatem barskim Ignacym Jaksem Bykowskim (1750-1817), już w młodym wieku zaczął interesować się literaturą piękną, poezją i historią Polski, zwłaszcza Podola i Ukrainy.

Edukację młody Piotr rozpoczął w Winnicy. Uczył się w prywatnym pensjonacie Bogatka oraz w Winnickim Gimnazjum Państwowym, w którym większość kadry wychowawczej stanowili polscy profesorowie, a wykłady odbywały się głównie w języku polskim. Gimnazjum ukończył w 1841 i w tym samym roku wyjechał do Kijowa, gdzie rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Kijowskim.

W 1848 roku zamieszkał w Kamieńcu Podolskim. Niemal



Piotr Jaksa Bykowski (1823-1889)

od razu czynnie włączył się w życie społeczne. Szybko odnalazł się wśród tutejszych ludzi nauki, z których przeważającą część stanowili Polacy. Już rok później został kierownikiem amatorskiego teatru szlacheckiego, który uznaje się za pierwszy teatr na Podolu. Prowadzony przez Jakśa Bykowskiego oficjalnie szlachecki teatr, zaborcze władze rosyjskie zalegalizowały dopiero w 1859 roku.

Od lat 50. XIX wieku zaczyna publikować artykuły w miejscowej podolskiej prasie, a nieco później także

w czasopiśmie warszawskim, m.in.: w „Dzienniku Warszawskim” i „Gazecie Codziennej”. Lata 50. to także początek literackiej twórczości Jakśa Bykowskiego. Jednak zadebiutował dopiero w 1860 roku dramatem teatralnym „Odrodzenie”, który został dobrze przyjęty przez polskich pisarzy od Prawobrzeżnej Ukrainy przez Kamieniec Podolski, Wilno, Lwów, aż po Kraków i Warszawę. Do popularności utworu przyczynił się czas jego wydania – niedługo przed wybuchem powstania styczniowego.

POEZJA KRESOWA

Po upadku powstania zarówno na Kamieniec Podolski, jak i inne miasta spadły rosyjskie represje. Wszelkie polskie instytucje i organizacje zostały zlikwidowane, język polski wycofany z oficjalnego obiegu, a polska inteligencja tysiącami zsyłana na Syberię. W tym czasie Jaksa Bykowski opuścił Kamieniec i przeniósł się do Warszawy, gdzie podjął pracę w Izbie Rozliczeniowej. W okresie warszawskim powstało najwięcej jego dzieł literackich i historycznych, opisujących przede wszystkim staropolską kulturę szlachecką ludności prawobrzeżnej Ukrainy i Podola.

Piotr Jaksa Bykowski napisał około 20 powieści, 100 opowiadań, nowel i szkiców, a także około 10 prac historycznych. Akcja jego gawęd i powieści historycznych toczyła się często w środowisku szlachty kresowej schyłku I Rzeczypospolitej. Opierała się na tradycyjnych motywach, takich jak konflikt międzypokoleniowy, międzysiedziackie antagonizmy, procesy sądowe.

Piotr Jaksa Bykowski zmarł 3 czerwca 1889 w Warszawie.

20 milionów na obczyźnie

Poza granicami Rzeczypospolitej mieszka 18-20 milionów Polaków i osób polskiego pochodzenia – wynika z najnowszych danych MSZ.

Polaków ubywa w zastraszającym tempie. Z danych zawartych w rządowym projekcie Programu Współpracy z Polską Diasporą w latach 2015-2020, przygotowanym przez MSZ, wynika, że poza granicami kraju żyje już 18-20 mln Polaków i osób polskiego pochodzenia. Jedna trzecia z nich to osoby urodzone i ukształtowane w Polsce. Po przystąpieniu Polski do UE miała miejsce wielka fala migracji zarobkowej, największa od czasów emigracji „za chlebem” w latach 1900-1930. Kraj opuściło wtedy ponad 2 miliony osób i wciąż przebywa poza Polską. Ministerstwo Spraw Zagranicznych szacuje, że wartość ich pracy wyniesie w 2020 roku 85 mld euro!

Polska diaspora jest szóstą na świecie pod względem liczebności w stosunku do mieszkańców kraju ojczystego. Najwięcej przedstawicieli Polonii żyje w Stanach Zjednoczonych – ok. 9,6 mln. W Europie Zachodniej mieszka ok. 4,2 mln Polaków lub osób polskiego pochodzenia: w Niemczech – 1,5 mln, we Francji – 800 tys., tyle samo w Wielkiej Brytanii, 200 tys. w Holandii, we Włoszech i Irlandii po 150 tys., w Czechach 120 tys., 110 tys. w Norwegii, 100 tys. w Belgii, 85 tys. w Austrii i Hiszpanii, w Danii 60 tys., w Grecji – 10 tys. Po kilka tysięcy osób polskiego pochodzenia żyje w Rumunii, na Węgrzech i na Słowacji.

Około miliona Polaków mieszka w krajach postsowieckich, m.in.: 295 tys. na Litwie, 144 tys. na Ukrainie (nieoficjalnie – 2 miliony), w Rosji – 47 tys., na Łotwie – 46 tys., Kazachstanie – 34 tys. Dane pochodzą ze spisów powszechnych i, na co zwraca uwagę MSZ, mogą być zaniżone. W Brazylii żyje ok. 1,5 mln naszych rodaków, w Kanadzie – 1 mln, w Australii – 170 tys., Argentynie – 120 tys., Republice Południowej Afryki – 30 tys.

Według MSZ w ciągu ostatnich lat można zaobserwować zjawisko spadku liczebności członków polskiej mniejszości na niektórych obszarach. Np. na Litwie, według spisu powszechnego z 2011 r., mieszka 200 tys. Polaków, podczas gdy dwadzieścia lat wcześniej do polskich korzeni przyznało się 235 tys. osób. Zdaniem ministerstwa jest to wynik zarówno postępującej asymilacji, jak i oddziaływania czynników demograficznych, w tym emigracji.

Mulik – niehistoryczny hetman Ukrainy

(fragment powieści, opartej na podaniach ludowych Piotra Jakśa Bykowskiego)

(...) – Cóż to chłopcze – mówił żałośnie – nie poznajesz mię? Szukasz innego ojca, kiedym jest przy tobie.

– Ty nie Palej, ty nie mój ojciec! – rzekł chory na pół senny, z rozmarzeniem kapryśnego dziecka.

– Jam przecie twój ojciec, Mulik, poznaj twój rodzonego ojca!

Wymówił ataman rzewnym głosem, jakby w modlitwie przed ikoną.

– Ty Mulik!... ty ojciec, kazałeś mię zabić twoim zbrojcem, kiedym do ciebie przychodził... Przedałeś mię za gorzałkę i zawiązałeś mi życie przysięgą małżeństwa... odebrałeś mi Małankę... nie... tyś nie mój ojciec!

Krzyczał chory, wpadając na nowo w szal gorączkowy, i pierwszy raz po długiej chorobie zerwał się z łoża boleści i biegł ku drzwom.

Mulik przerażony pochwycił go w silne dłonie, jednak z całą przezornością, aby mu szkody nie wyrządzić i, jak małe dziecko w powijakach złożył na posłaniu.

– Synu! – mówił ze łzami – jam dziesiątki moich własną ręką trupem położył, ażeby cię ocalić! Klnę się Bogiem i zbawieniem duszy, że ci się tu krzywda nie stanie, a każdy twój włos drogi życiem oplacę... Patrz, klnę się na Boga i mękę Pańską!

A mówiąc to, złożone na krzyż palce całował i do czoła przykładł.

– Ty mówisz synku, żeś ty do mnie przychodził... tyś przypomniał sobie starego ojca, który zawiął przed tobą, że cię w dzieciństwie opuścił, ale ja tę winę naprawię – ja cię złotem osypię... oddam ci hetmaństwo, bogactwa i wszystko... sam pójdę do monasteru pokutować za grzechy i prosić Boga o twoje szczęście... Tyś może polubił dziewczynę, tobie przysięga bezżeństwa ciąży: ja zdjąć ją z ciebie mogę, ja was połączę, uczynię szczęśliwymi, ale nie burlakami nędznymi, jakim sam byłem... Dam wam za co panować...

– Nie, nie, panować nie chcę, ale zdejmcie ze mnie tę klątwę bezżeństwa.

Odparł młodzieniec z całą przytomnością.

– Śpij tylko spokojnie, mój synku, a wszystko mieć będziesz.

Przerwał ataman i tulił młodzieńca do szorstkiej piersi z uczuciem matki, przypuszczając, że w chorym jeszcze majaczyła gorączka.

Od tej chwili Huk, chociaż widocznie pasował się z siłami, coraz ich więcej nabierał, jednak przestał mówić iieszczotliwych słów atamana zdawał się nie słyszeć. Wszelako młodość wzięła górę i zdrowie wracało szybkim krokiem; chory próbował sił swoich, podnosząc się z posłania, Mulik nie posiadał się z radości i już od czasu do czasu sam wypoczywał. Pewnej nocy, kiedy znużony czuwaniem, snem się pokrzepiał, Huk zwiłszy się z bogatego łoża, na którym go miłość ojcowiska zło-

żyła, resztę nocy na gołej ziemi w sieni przepędził.

Mulik, kiedy po krótkiej drzemce zbliżył się do łoża chorego, omal nie oszalał z rozpacz; wyrzucił sobie sen swój długi, bo już to było nadedniem, i biegł do drugiej izby dla pobudzenia, pacholców, aby mu szukać dopomogli drogiego zbiega. Gdy w sieni natknął się na swoją zgubę, uradowany chciał przenieść na łożo ten drogi ciężar, ale chory, wstając na nogi, oparł się silnie temu zamiarowi. Stary w przypuszczeniu, iż syn działa pod wpływem gorączki, rzekł mu z łagodną perswazją:

– Chodź chłopcze na łóżko, tam ci będzie lepiej...

– Dobrze mi tu – odparł Huk obojętnie, aż się zdumiał ataman i spytał jeszcze iieszczotliwiej.

– Czemu nie chcesz łożka?

Po tych słowach znów z wolna biorąc rękę chorego, chciał go prowadzić, lecz ten się oparł stanowczo. Ataman znów przemówił:

– Przecie na łóżku lepiej...

– Nie lepiej – rozpoczął niecierpliwiony młodzieniec – bo to łożo bogate, nie kozackie, cudze, a krwią niewinnie przelaną cuchnie... Mnie czas iść stąd; obiecałście błogosławieństwo, a nade wszystko zdjęcie ze mnie klątwy bezżeństwa – dajcie mi to i zostawajcie z Bogiem...

Zakończył, pokornie kłaniając się w pas staremu atamanowi.

Stary nie zdawał sobie sprawy z tak nagłej zmiany w chorym, którą szczególnemu obrotowi choroby przypisywał. Huk, odgadując

myśli starego, prawil powolnie i poważnie, usilując nadać swój mowie jasność i stanowczość zdrowego umysłu:

– Przybyłem do waszego obozu, aby was prosić o zdjęcie onej przysięgi bezżeństwa; starałem się przedrzeć do was niedostrzeżony, wszakże ludzie wasi mnie poznali, a pobudzeni chęcią zdobycia nagrody naznaczonej na moją głowę, usilowali mię zabić... Widzicie, że mówię przytomnie i że chorą już nie jestem. Wiem to teraz, że wy byliście moim obrońcą, żeście wielu z moich napastników wymordowali; że doglądaliście mię pilnie w chorobie... za co niech Bóg wam płaci... ale jeżeli przywróciliście mię do życia, a teraz nie rozwiązacie przysięgi i nie puścicie mię stąd rychło, abym uspokoił inną dobrą duszę, która umiera z tęsknoty i niepokoju... to lepiej było pozostawić mię pomiędzy trupami waszych i dać za moją głowę nagrodę, komu się należała.

Staremu kozakowi na tę mowę włosy na głowie powstały, drżał na całym ciele, usta miał sine, twarz bladą.

– Jam wielki zbrodniarz mój synu i wiele złego w moim życiu popełniłem, więc może byś nie wierzył, że chciałem cię mieć żywego, aby z tobą dzielić moje bogactwa, a raczej wszystkie ci je oddać, a widzieć cię szczęśliwym, w stanie, jaki sam sobie obierzysz... Ten oto krzyż Pański niechaj mię pobije, jeżeli kłamię przed tobą...

Piotr Jaksa Bykowski

Święci Mikołajowie są wśród nas

W Żytomierzu w ramach akcji „Święty Mikołaj idzie do małych Polaków” prezentami zostały obdarowane grzeczne dzieci oraz żołnierze walczący w strefie ATO.

Święty Mikołaj jest jednym z najbardziej znanych i lubianych świętych, i to zarówno przez katolików, jak i prawosławnych. Biskupa z Miry kochają wszystkie dzieci. Kojarzy się przede wszystkim zimą, prezentami i świętami Bożego Narodzenia. W dzisiejszych czasach Święty Mikołaj jest też symbolem miłości bliźniego, bezinteresownej pomocy innym oraz nieustannego obdarowywania potrzebujących.

Święty Mikołaj zainspirował mieszkańców Żytomierza do zrobienia dobrych uczynków. W tym roku szczególnie dużo pracy miał przy pakowaniu prezentów dla ukraińskich żołnierzy, broniących ojczyzny w strefie ATO. Pomagali mu w tym wszyscy – gotowali jedzenie, zbierali ciepłe ubrania i kołdry. W obliczu zagrożenia Ukraińcy potrafili się zjednoczyć w pomocy innym, dzielić się tym, co mają, zbierać pieniądze i dary, zwłaszcza dla dzieci, których ojcowie walczą za kraj i dlatego nie mogą przyjechać na święta do domu.



Najciekawszy moment dla dzieci z żytomierskiej Szkoły Wiedzy o Polsce to rozdawanie prezentów

Święty Mikołaj razem z miejscowymi pomocnikami wieczorami przychodził do najmłodszych żytomierzan, obdarowując je słodyczami i prezentami za dobre zachowanie. Jednak, by zasłużyć na podarunek, dzieci musiały się wykazać znajomością języka pol-

skiego, np. wyrecytować wierszyk o Bożym Narodzeniu. Ktoś nawet zaśpiewał piosenkę o Świętym Mikołaju. W tym roku żadne z dzieci nie dostało różgi, więc nie było na co narzekać, jedynie może trochę na pogodę, gdyż zabrakło śniegu.

Akcja „Święty Mikołaj idzie do małych Polaków” odbywa się w Żytomierzu o czterech lat. Rozpoczyna się długo przed 6 grudnia. Przez wiele tygodni układane są listy dzieci, które trzeba odwiedzić, kupowane i pakowane są prezenty.

Tuż przed przyjazdem Świętego Mikołaja wszystkie są już podpisane.

– Święty Mikołaj uczy nas, że powinniśmy się dzielić miłością z innymi. Powinniśmy uczyć się od niego dobroci – uważa Natalia Iwanenko, matka dzieci, które odwiedził Święty Mikołaj. – Pomaga on dyskretnie, nie oczekując niczego w zamian, warto modlić się za jego wstawiennictwem.

W grudniu ubiegłego roku Święty Mikołaj zawitał także w Szkole Wiedzy o Polsce działającej przy Związku Szlachty Polskiej, gdzie został entuzjastycznie przyjęty. Nic dziwnego – przyniósł ze sobą cały kosz czekoladowych cukierków i dzwoneczków. Dostarczył wszystkim wiele radości i kolejny raz udowodnił, że istnieje naprawdę. Uczniowie zaśpiewali dla niego piosenkę „Święty Mikołaj do nas przychodzi” i recytowali o nim wiersze. Po zabawie odprowadzili kochanego gościa do drzwi, zaśpiewali na pożegnanie i poprosili, by wrócił za rok.

– Najmilszym momentem dla dzieci było oczywiście rozdawanie paczek. W tym właśnie kryje się czar Świętego Mikołaja w okazywaniu bezinteresownej pomocy i sprawianiu małym dzieciom przyjemności – podsumowała jego wizytę w Szkole Wiedzy o Polsce Alina Jerofiejewa, matka jednego z uczniów.

Ania Denysiewicz

Każda szopka jest najpiękniejsza

Wszystkie szopki biorące udział w konkursie zorganizowanym przez parafię pw. Ducha Świętego w Winnicy otrzymały tytuł najlepszej.

Zaangażowanie dzieci i dorosłych w życie Kościoła świadczy o pracy duszpasterzy. Jej przykładem jest choćby uczestnictwo parafian w uroczystościach okresu świąt Bożego Narodzenia. Po wizycie Świętego Mikołaja i mszach roratnich przyszedł czas na jasełka i konkursy na najładniejsze szopki. Finał jednego z nich odbył się 28 grudnia w parafii pw. Ducha Świętego w Winnicy.

Dziesięć całkowicie różnych szopek – dużych i małych, z drewna i z papieru, podświetlanych i udekorowanych zdjęciami członków rodzin – pretendowało do miana najpiękniejszej. Jury konkursowe – w tej roli wystąpili księża Sergiusz i Tomasz – po długim namyśle zdecydowało ostatecznie, że tytuł „Najlepsza szopka 2014” przypadnie wszystkim. Szopki ozdobiły ołtarz



Dziesięć szopek przygotowały rodziny katolickie w winnickiej parafii pw. Ducha Świętego

kapliczki w parafii pw. Ducha Świętego.

Rodziny biorące udział w konkursie nad tworzeniem szopek spędziły czasami nawet kilka dni, pieczołowicie budując stajenki z małym Jezuskiem, Maryją, Józefem, Trzema Królami, aniołami i zwierzętami. Bardzo oryginalnie prezentowała się szopka wielodzietnej rodziny Wakoluków. Wszystkie figurki ożyły w niej dzięki zdjęciom dzieci i rodziców. W innej szopce można było zobaczyć ręcznie uszyte lalki,

przedstawiające Maryję z Dzieciątkiem i Józefem, jeszcze inna była podobna do choinkowej ozdoby, w środku której mieściła się malutka Święta Rodzina. Widać, że te małe arcydzieła wykonywano z radością i starannością, próbując zadbać nawet o najdrobniejsze szczegóły.

Bez pracy nie ma kołaczy. Słodkie upominki w postaci polskich cukierków i ciastek trafiły do wszystkich wykonawców szopek.

Słowo Polskie

Jasełka u kapucynów

Parafianie obecni 6 stycznia na tak zwanej piatirce (mszy dziecięcej) mogli obejrzeć nowoczesnie zainscenizowane przedstawienie bożonarodzeniowe, przygotowane przez młodzież.

Jak liczna jest rzymskokatolicka parafia pw. Matki Bożej Anielskiej w Winnicy, można się było przekonać 6 stycznia. W dniu, w którym w Polsce ulicami miast kroczyły barwne Orszaki Trzech Króli, a prawosławni i grekokatolicy przygotowywali się do Wigilii, w szczelnie wypełnionym kościele kapucynów przy ul. Sobornej odbyła się msza św. z okazji Objawienia Pańskiego, zwanego popularnie Świętem Trzech Króli. Ksiądz poświęcił kredę, wodę i kadzidło jako symboliczne dary Mędrców, którzy przyszli pokłonić się małemu Dzieciątku Jezus.

Następnie młodzież zaprezentowała ciekawie zainscenizowane jasełka. By unaocznić objętność wielu ludzi wobec Dobrej Nowiny, widzom pokazano reportaż z Kanału 5 TV. Pod koniec wiadomości zmęczona prezenterka przy pomocy przypadkowego gościa próbuje dociec,



W „kapucyńskich” jasełkach uczestniczyło około dwudziestu dzieci

co w końcu znaczą te święta? Zawiliły scenariusz zaczyna się układać w logiczną całość, gdy na scenie pojawiają się po kolei wszystkie postacie biblijne: pastuszkowie, Maryja z Jezusem, Józef i Trzej Królowie.

Przedstawienie zakończyło się piękną kolędą. Wszystkie obecne dzieci zostały obdarowane cukierkami.

W winnickim kościele kapucynów szopka tradycyjnie jest umiejscowiona nad ołtarzem. Wieczorem 6 stycznia parafianie mogli oglądać żywe jasełka na tle gipsowych figurek.

Przedstawienie bożonarodzeniowe zorganizowały wspólnoty neokatechumenalne miasta, które również ufundowały słodczyce.

Redakcja

Polacy ze wschodu muszą być jedną rodziną

Zainteresowanie Polakami na Ukrainie, zwłaszcza mieszkającymi na wschodzie, wzrosło w Polsce po ukraińskiej rewolucji godności. Po dramatycznym apelu Polaków z Donbasu, którzy zwrócili się do polskich władz o ewakuację, dziennikarzom „Słowa Polskiego” udało się porozmawiać na temat obecnej sytuacji rodaków mieszkających na pograniczu z Federacją Rosyjską z prezes Charkowskiego Stowarzyszenia Kultury Polskiej Józefą Czernijenko.



Józefa Czernijenko, prezes Charkowskiego Stowarzyszenia Kultury Polskiej

Jak krótko można opisać waszą teraźniejszość w Charkowie?

Józefa Czernijenko: – Obecnie sytuacja jest w miarę spokojna, bo ludzie zmienili swoje poglądy na Majdan oraz inne aspekty życia w realiach niepodległego państwa ukraińskiego.

To znaczy, że oceniacie te przemiany pozytywnie? Kiedy nastąpił przełom w świadomości?

– Mieszkańcy Charkowa oceniają to, co się działo w ostatnim roku na Ukrainie, bardzo pozytywnie i pomagają osobom, które przyjechały z Donbasu. Nie potrafię dokładnie powiedzieć, kiedy taki przełom nastąpił, ale kiedy ocena działań władz centralnych w Kijowie w oczach mieszkańców Donbasu pogorszyła się, to u nas na odwrót – polepszyła się, bo ludzie spojrzeli na to wszystko z perspektywy skutków wojny i zniszczeń infrastruktury w obwodach donieckim i ługańskim. Wtedy z przerażeniem sobie uświadomili, że do takich samych wydarzeń mogłoby dojść także u nich.

Jak traktowano u was Majdan?

– My w Charkowie też mieliśmy takie miejsce, plac, na którym zbierał się i Majdan, i Antymajdan. Na ten drugi przyjeżdżali prorosyjsko nastawieni ludzie całymi autobusami z Rosji,

a nasza milicja nie wtrącała się w konflikt. Wtedy też bito ludzi, próbowano pokazać Majdan jako działanie antykonstytucyjne. Nasze władze popierały wtedy deputowanych z Partii Regionów pochodzenia rosyjskiego. Prawie wszystkim kierowała partia Janukowycza. Sytuacja zmieniła się po Majdanie. Wcześniej w telewizji, radiu nasz gubernator, członkowie Rady Miasta, a nawet przedstawiciele kultury otwarcie popierali Berkut bijący ludzi w Kijowie oraz Antymajdan. Lecz z czasem ludzie zrozumieli, że nie chcą powrotu do reżimu, który stworzył Janukowycz. Tu, w Charkowie, my doceniamy wolność, nie chcemy, by kierowali nami obcokrajowcy, jesteśmy samodzielnym państwem, dlatego chcemy, żeby Ukraina była wolna.

Czy istnieje w Charkowie stereotyp Lwowa jako miasta banderowców?

– Nie, absolutnie. Jeszcze przed Majdanem często wyjeżdżaliśmy do Lwowa na różne letnie albo zimowe wycieczki, młodzież jeździła na wakacje, uczelnie współpracowały ze sobą. Lwów to miasto bardzo tolerancyjne. Mieszkają tam różne mniejszości narodowe: i Ukraińcy, i Żydzi, i Rosjanie, i Polacy. Nie było między nami sprzeczek, staraliśmy się szanować nawzajem.

Od jak dawna Polacy w Charkowie działają w ramach swojej organizacji?

– Stowarzyszenia Kultury Polskiej w Charkowie powstało jeszcze w 1991 roku. Do 1997 roku byłam zastępcą prezesa, a po 1997 roku stanęłam na czele tej organizacji. Założyliśmy pierwszą na południowo-wschodniej Ukrainie gazetę w języku polskim, robiliśmy przez trzy lata audycje radiowe (2005-2008) – program „Dzień dobry”. Tę audycję nadawano cotygodniowo. Informowaliśmy o podróżach do Polski, zabytkach, znanych Polakach, prezentowaliśmy poezję polską w oryginale i w tłumaczeniu, muzykę...

W jednej z dzielnic Charkowa znajduje się miejsce pochówku znacznej liczby oficerów polskich z tak zwanej listy katyńskiej. Czy wasza polska organizacja upamiętnia te zbrodnie?

– Tak, robimy to co roku. W kwietniu zawsze uczestniczymy w mszy świętej w intencji ofiar NKWD. 1 albo 2 listopada i 15 sierpnia zawsze wspominamy zamordowanych Polaków. Na tym cmentarzu spoczywają nie tylko ofiary „katyńskie”, ale także inni Polacy z Charkowa. Jest tam, na przykład, pochowany mój wujek, który został zastrzelony przez NKWD w 1938 roku. Mieszkał kiedyś w Rosji. Teraz w Charkowie, w miejscu zbiorowych mogił Polaków, znajduje się tablica, na której widnieje także jego nazwisko i data śmierci.

Jak się układa współpraca miejscowych Polaków z polską placówką dyplomatyczną w Charkowie?

– O samego początku ściśle z nią współpracujemy. Staramy się wszystko robić razem. My, Polacy ze wschodu, mieszkamy daleko od kraju naszych przodków i musimy być jedną rodziną.

Czy odczuwacie wpływ Rosji?

– Przy naszej Radzie Miasta działa Rada Koordynacyjna. Prezesi z różnych organizacji zrzeszających mniejszości narodowe zbierają się raz na kwartał i realizują wspólne projekty. Na swoje imprezy zapraszamy nie tylko Polaków. Dzielimy się swoim doświadczeniem z Białorusinami, Niemcami i Żydami. Rosjanie też w tym trochę uczestniczą. Oni organizują konferencje na uniwersytetach oraz Festiwal Rosyjskiej Kultury. My robimy Festiwal Muzyki Polskiej oraz Ukraińskiej im. Karola Szymanowskiego, w którym uczestniczy około 300 uczniów w wieku do 15 lat z różnych miast Ukrainy, a także z zagranicy. To przedsięwzięcie odbywa się na wysokim poziomie, a jury składa się wyłącznie z fachowców; na przykład jego stałym członkiem jest rektor Państwowego Uniwersytetu Sztuki w Charkowie.

Rozmawiał Jerzy Wójcicki, opracowanie Ania Szłapak

Internet w administracji

Internet i e-administracja. Doświadczenie Polski i Ukrainy – brzmiał temat kolejnego spotkania, które odbyło się w Galerii Interszyk w ramach Polsko-Ukraińskiej Platformy Dyskusyjnej.

Spotkania w Galerii Interszyk Polsko-Ukraińskiej Platformy Dyskusyjnej na stałe zagościły w kalendarzu tej placówki. W ich trakcie omawiane są tematy związane z różnymi obszarami działalności gospodarczej i kulturalnej. Celem ich inicjatorów jest wykorzystanie potencjału ukraińskich stypendystów programów edukacyjnych organizowanych w Polsce.

Tematem kolejnego, które odbyło się 11 grudnia 2014 roku, był: „Internet i e-administracja. Doświadczenie Polski i Ukrainy”. Prelegentami byli absolwenci programu im. Lane’a Kirklanda – Oleg Lewczenko (Politechnika Warszawska) i Michał Kotenko (Politechnika Poznańska). W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele mediów internetowych, branży IT i placówek kultury.

Oleg Lewczenko opowiedział ogólnie o zasadach funkcjonowania e-administracji, konieczności jej wdrożenia, etapach jej wprowadzania i dziedzinach wykorzystania. Wyodrębnił trzy zakresy, w których można efektywnie stosować Internet: obieg dokumentów; współpraca z władzami; usługi.

Po podpisaniu umowy stowarzyszeniowej z UE Ukraina zobowiązała się świadczyć 20 rodzajów usług drogą elektroniczną. Osiem z nich to usługi dla obywateli, takie jak zapłata grzywny czy uzyskanie zezwolenia na budowę, 12 dotyczy biznesu, na przykład, rejestracji nowej firmy – twierdzi Oleg Lewczenko.

Oprócz wygody i skrócenia czasu załatwiania spraw e-administracja sprzyja oszczędzaniu papieru, dzięki czemu poprawia się sytuacja ekologiczna kraju.

Michał Kotenko, doktor nauk technicznych, swoje wystąpienie skierował głównie do pracowników branży IT. Tematem jego referatu był „Rozwój segmentu Internetu na Ukrainie i w Polsce”.

Okazuje się, że na początku lat 90. ubiegłego wieku różnica w czasie między rejestracją domen górnego poziomu w Polsce i na Ukrainie wynosiła siedem miesięcy. Po 23 latach według danych statystycznych stan domen regionalnych drugiego stopnia wynosi w procentach dla Kijowa 8,85 proc., Warszawy – 1,84 proc. A więc w wymiarze ilościowym Ukraina jest liderem, lecz ilość nie oznacza jakościowego użytkowania oraz powszechnego dostępu do Internetu przez zwykłych obywateli.

– Ukraińscy użytkownicy nie mają wystarczających informacji na temat stron internetowych w języku ukraińskim, w związku z tym często strony przechodzą na język rosyjski – mówi Michał Kotenko. – Czynnikiem ten przyczynia się do rozwoju gospodarki innego kraju, a nawet wojny informacyjnej przeciwko Ukrainie. W tym wypadku ukraiński Internet nie potrafi stać się skutecznym instrumentem obrony interesów własnego państwa – uważa.

Uczestnicy dyskusji, jaka się wywiązała po wystąpieniu Michał Kotenki, skupili się na problemie poprawnego napisania nazwy miasta w domenie regionalnej drugiego stopnia, po rosyjsku, ukraińsku lub po polsku.

Po 15 stycznia spotkania w ramach Polsko-Ukraińskiej Platformy Dyskusyjnej będą się odbywały co dwa tygodnie. Ich organizatorami są KG RP w Winnicy oraz Podolska Agencja Rozwoju Regionalnego.

Wiktoria Draczuk

Utracone ogniwa łańcucha pokoleń

W winnickiej księgarni „Je” odbyło się kolejne spotkanie poświęcone miejscowym cmentarzom. Na przełomie XIX i XX w mieście było prawie 20 nekropolii.

Coraz więcej młodszych i starszych mieszkańców Winnicy i Podola interesuje się przeszłością miasta i regionu, próbuje odnaleźć utracone w latach komunizmu ogniwa w łańcuchu rodzinnym. 22 grudnia 2014 roku blisko pięćdziesiąt osób spotkało się w księgarni „Je”, by porozmawiać o cmentarzach, które niegdyś zajmowały sporą część miasta. Zwłaszcza o Parku Kultury i Rozrywki im. Maksyma Gorkiego, który tak naprawdę jest jedną wielką nekropolią, kryjącą szczątki przedstawicieli kilku narodów, m.in. ukraińskiego, polskiego, niemieckiego i żydowskiego.

Tak zwany ChronoTop, organizowany przez wspólnotę Historia Winnicy na czele z Oleksandrem Fedoryszynem, odbył się z udziałem dwojga gości specjalnych: znanej badaczki cmentarzy w Winnicy, doktor nauk historycznych Tetiany Karowej oraz prezesa Stowarzyszenia Polonijnego „Kresowiaci”, redaktora gazety „Słowo Polskie” Jerzego Wójcickiego.

Tetiana Karojewa mówiła o dawnych pięknych i zabytkowych nekropoliach miasta, prawosławnych



Oleksander Fedoryszyn, Tetiana Karojewa i Jerzy Wójcicki moderują spotkanie historyków amatorów w winnickiej księgarni „Je”

i katolickich. Okazuje się, że w Winnicy na przełomie XIX i XX wieku było blisko dwadzieścia cmentarzy. Większość z nich została przez władze bolszewickie zrównana z ziemią. Na przykład w miejscu dzisiejszego centralnego uniwersytetu, jak powiedziała badaczka, jeszcze niedawno znajdował się cmentarz greckokatolicki.

Tetiana Karojewa przybliżyła również słuchaczom tradycje związane z pochówkami w poprzednich stuleciach. Jeszcze dwieście lat temu popularne było chowanie pod gruszą.

Jerzy Wójcicki z kolei opowiedział, dlaczego to przedstawiciele polskich organizacji społecznych doprowadzili do realizacji inicja-

tywę upamiętnienia zabytkowej katolickiej nekropolii, na której terenie znajduje się obecnie park im. Gorkiego. Jak podkreślił, sowiecki zwyczaj niszczenia śladów po przodkach dotyczył nie tylko większych miast. Opierając się na własnych doświadczeniach z podróży po wschodnim Podolu i Żytomierszczyźnie, opisał charakterystyczne dla wszystkich

cmentarzy w epoce komunizmu zniszczenia: odbite głowy i ręce figur, przewrócone krzyże, a nawet kilkusetkilogramowe granitowe płyty nagrobne.

Na winnickim cmentarzu rzymskokatolickim przetrwała głównie jego część podziemna, tj. murowane grobowce z trumnami, które widać przez dziury w ziemi. Dziwnym trafem komuniści oszczędzili kapliczkę rodową, na której 31 sierpnia ubiegłego roku umieszczono dwie tablice pamiątkowe w języku polskim oraz ukraińskim poświęcone pamięci tysięcy ofiar represji politycznych reżimu komunistycznego w Winnicy i przypominające o zdevastowanym cmentarzu polskim. Być może zostali na nim pochowani przodkowie któregoś z uczestników spotkania?

Na koniec Jerzy Wójcicki zwrócił się do obecnych z prośbą o to, by podnieśli rękę ci, którzy urodzili się w Winnicy. Zrobiło to ponad 95 proc. osób. Następnie poprosił, żeby podnieśli rękę ci, których rodzice urodzili się w Winnicy. Tym razem zgłosiła się połowa. Kiedy spytał o dziadków i babcię, rękę podniosło dosłownie kilka osób. Z tego wynika, że winniczanie z dziada pradziada dużo mniej interesują się swoją historią. A grobami ich przodków opiekują się przybysze z okolicznych miasteczek i wiosek, którzy osiedlili się w Winnicy i aktywnie uczestniczą w życiu miasta.

Słowo Polskie

Sentymentalny weekend we Lwowie

Członkowie Zjednoczenia Szlachty Polskiej na Żytomierszczyźnie w stolicy obwodu lwowskiego zwiedzili m.in. Cmentarz Łyczakowski i Cmentarz Orłąt Lwowskich.

Na wycieczkę do Lwowa członkowie Zjednoczenia Szlachty Polskiej pojechali w pierwszej dekadzie grudnia 2014 roku. W jej trakcie zwiedzili jedną z najstarszych nekropolii w Europie – Cmentarz Łyczakowski, gdzie oddali hołd pamięci Marii Konopnickiej, oraz zapalili znicze na Cmentarzu Orłąt Lwowskich, który jest częścią Cmentarza Łyczakowskiego.

– W tym miejscu w 1918 roku swój wieczny odpoczynek znaleźli obrońcy Lwowa, w tym dzieci, młodzież i kobiety – powiedziała dyrektor Szkoły Wiedzy o Polsce Irena Zagładzko. – To był kwiat lwowskiej młodzieży, która oddała życie za honor i wolność ojczyzny. Jaś Kukawski, najmłodszy obrońca Lwowa, miał zaledwie 9 lat. 13-letni Antoś Petrykiewicz został najmłodszym w historii kawalerem Orderu Virtuti Militari. 14-letni Jurek Bit-schan uciekł z domu, zostawiając list ze słowami: „Kochany Tatusiu, idę dzisiaj zameldować się do woj-



Żytomierzanie na Cmentarzu Orłąt we Lwowie

ska. Chcę okazać, że znajdę na tyle siły, by móc służyć i wytrzymać. Obowiązkiem też moim jest iść, a wojska brakuje ciągle do oswobodzenia Lwowa. Z nauk zrobiłem już tyle, ile trzeba było. Jerzy”.

W czasie walk o Lwów poległych grzebano na prowizorycznych cmentarzykach w pobliżu poszczególnych punktów oporu, między innymi obok szkoły kadetów, szkoły im. Henryka Sienkiewicza i w ogrodzie Politechniki. Po wygaśnięciu

walk nowe polskie władze Lwowa postanowiły ekshumować ciała zabitych i przenieść je na wydzielony obszar przylegający od strony Pohulanki do cmentarza Łyczakowskiego. Sprawą zajęło się powołane w 1919 roku, z inicjatywy Marii Ciszkowej, matki jednego z poległych gimnazjalistów, товариство Страж Могиł Polskich Bohaterów. Po zgromadzeniu odpowiednich funduszy w 1921 roku zorganizowano konkurs na projekt mauzoleum obrońców Lwowa, którego laure-

atem został student Wydziału Architektury Politechniki Lwowskiej Rudolf Indruch, uczestnik walk o Lwów.

Po zakończeniu II wojny światowej Lwów znalazł się w granicach ZSRS. Od tego czasu zaczęła się dewastacja Cmentarza Orłąt. Zostały zniszczone pomniki piechurów francuskich i lotników amerykańskich. Ostatecznej zagłady nekropolii dokonano w 1971 roku za pomocą czołgów i maszyn budowlanych. To wtedy zniszczono kolumnadę i znaczną część pozostałych jeszcze grobów. W kolejnych latach pozostałości mauzoleum padły łupem wandalów.

Sytuacja zmieniła się w roku 1989, kiedy pracownicy EnergoPolu, polskiej firmy budującej elektrownię atomową w mieście Chmielnicki, w sposób półlegalny zabezpieczyli i częściowo odrestaurowali Cmentarz Obrońców Lwowa.

24 czerwca 2005 roku w obecności prezydentów Rzeczypospolitej Polskiej Aleksandra Kwaśniewskiego i Republiki Ukrainy Wiktora Juszczonki oraz kardynałów Mariana Jaworskiego i Lubomyra Huzara odbyło się uroczyste otwarcie odbudowanej nekropolii.

Na Cmentarzu Łyczakowskim żytomierzanie złożyli hołd żołnierzom ukraińskim poległym w strefie ATO na wchodzie Ukrainy.

Potem uczestnicy wycieczki podążyli ulicami miasta. Każdy na własną rękę odkrywał dla siebie Lwów. – To było cudownie – dzieli się wrażeniami Helena Dropiewska, mieszkanka Warszawy, która dołączyła do grupy zwiedzających. – Po raz pierwszy jestem we Lwowie, przyjechałam tu, aby spotkać się z moją koleżanką ze studiów. Czulałam się tu jak w Polsce. We Lwowie poznałam wielu wspaniałych ludzi i zwiedziłam ciekawe miejsca. Podoba mi się to miasto, myślę, że przyjadę tutaj jeszcze nie jeden raz.

Zjednoczenie Szlachty Polskiej serdecznie dziękuje kolegom ze Lwowa, członkom organizacji polonijnej „Orzeł Biały”, a zwłaszcza Antonowi Kostiukowi za ciepłe przyjęcie i troskliwą opiekę.

Wycieczki Zjednoczenia Szlachty Polskiej weszły już do tradycji – poznawania na żywo miejsc na Ukrainie związanych z Polakami i polską kulturą. W ten sposób żytomierzanie zwiedzili już Berdyczów, Korostyszów, Radomyśl i Aleksandrię. Na wiosnę planują nowe wyprawy.

Irena Zagładzko, Alina Dębicka

Studia polonistyczne w Drohobyczu dają przyszłość

W tym roku podanie o przyjęcie na Uniwersytet Pedagogiczny na kierunek: Nauczanie języka polskiego jako obcego, złożyli m.in. historycy, filolodzy i biolodzy.

Państwowy Uniwersytet Pedagogiczny im. Iwana Franki w Drohobyczu po raz kolejny otworzył swe podwoje dla abiturientów studiów, chcących podjąć naukę na kierunku: Nauczanie języka polskiego jako obcego. W tym roku podanie o przyjęcie złożyły osoby mające już doświadczenie w nauczaniu dzieci – są wśród nich historycy, filolodzy, biolodzy, a nawet siostra zakonna. Skąd się bierze to zainteresowanie językiem polskim? Zrozumieć ten fenomen pomogli nam studenci Uniwersytetu.

– Urodziłem się i mieszkam w Ługańsku na Ukrainie – opowiada Ołeksij Batarczuk, 31 lat, pedagog. – Z wykształcenia jestem filologiem, skończyłem filologię ukraińską na Uniwersytecie Ługańskim. Pracowałem w szkołach ogólnokształcących jako nauczyciel języka ukraińskiego i literatury oraz języka angielskiego. Od dwóch lat zajmowałem się nauczaniem języka polskiego. Zainteresowałem się tym językiem podczas studiów magi-



Przyszli poloniści w Żytomierzu podwyższają swoje kwalifikacje i uczą się, jak zaciekać ucznia nauką języka polskiego

sterskich, na których zaoferowano nam krótki kurs tego języka. Wówczas nauczyłem się w miarę dobrze czytać po polsku. Po kilku latach miałem okazję wyjechać do Polski na staż naukowy, w trakcie którego uczestniczyłem w opracowaniu słownika ukraińsko-polskiego pod red. prof. Janusza Riegera. Byłem w zespole fachowców z Ukrainy, którzy pracowali nad częścią ukraińską. Wtedy poczułem, że chcę pogłębić znajomość języka polskiego.

Uczyłem się go samodzielnie i uczęszczałem jako wolny słuchacz na zajęcia na wydziale Filologia Polska na Uniwersytecie Warszawskim. Po powrocie do domu zacząłem uczyć języka polskiego innych.

Pamiętam jednego studenta, którego trzeba było nauczyć języka w miesiąc! Spotykaliśmy się prawie codziennie. Po tych wspólnych wysiłkach zdał egzaminy na uczelnię. Wiem, że już skończył studia w Pol-

sce i że pracuje. Potem pomagałem wielu innym w przygotowaniu się do studiów w Polsce. Często byli to ludzie zdecydowani i bardzo inteligentni. Później zaproszono mnie do jednej ze szkół średnich w Ługańsku. Praca z nastolatkami nie jest prosta, ale potraktowałem ją jako możliwość samodoskonalenia. Niestety, w tym roku nie mam godzin polskiego w szkole, bo prawie wszyscy uczniowie z moich klas (grupy z językiem polskim jako drugim

obcym) opuścili miasto w związku z operacją antyterrorystyczną na wschodzie Ukrainy. Bardzo mnie boli, kiedy widzę ludzi, którzy nie umieją zrozumieć się nawzajem, a czasami nawet nie próbują tego robić.

– Należę do Zgromadzenia Sióstr św. Teresy od Dzieciątka Jezus – opowiada Nina Tartacznyk. – Obecnie mieszkam i pracuję w Berdyczowie przy Sanktuarium św. Maryi Berdyczowskiej. Przeprowadzamy katechezy oraz uczymy dzieci języka polskiego. Trzy lata temu przy naszej parafii otworzyliśmy ośrodek charytatywny „Karmel”, którego celem jest nie tylko dbanie o dzieci, ale także ich nauka. Biorąc pod uwagę to, że w parafii Sanktuarium mieszka sporo wiernych polskiego pochodzenia, chcieliśmy ich uczyć języka naszych przodków. Tak powstała idea nauczania języka polskiego, kultury, historii oraz tradycji polskiej przy naszym Sanktuarium. Długo mieszkalam w Polsce, mam polskie pochodzenie więc nauka języka polskiego nie jest dla mnie trudna. Zdecydowałam się podjąć naukę na Uniwersytecie w Drohobyczu, żeby poznać metody efektywnego nauczania języka oraz podwyższyć poziom wiedzy.

Absolwenci Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego w Drohobyczu zasilają szeregi nauczycieli języka polskiego od Lwowa do Donbasu. Ci, którzy nie zdecydują się na pracę pedagogiczną, wykorzystają zdobytą wiedzę w inny sposób, na przykład do pisania wniosków o dofinansowanie swojej działalności społecznej, lub po prostu zaspokoją swoje pragnienie poznania języka przodków.

Ania Szlapak

Polsko-ukraińskie warsztaty w Przemyślu

W dniach 17-19 grudnia 2014 roku pięćdziesięciu uczniów z Żytomierza, Stryja i Chmielnickiego wzięło udział w warsztatach zorganizowanych przez Państwową Wyższą Szkołę Wschodnioeuropejską, na których zapoznali się z ofertą edukacyjną tej uczelni.

Program zajęć, proponowanych przez Państwową Wyższą Szkołę Wschodnioeuropejską (PWSW) w Przemyślu, składał się w serii wykładów z języka polskiego, kultury, sztuki i historii Polski oraz warsztatów. Uczniowie mieli też okazję porozmawiać z rektorem PWSW dr hab. inż. Krzysztofem Knapikiem oraz dyrektorem Instytutu Historii dr Ireną Kozimą. W ostatnim dniu ich pobytu odbyło się spotkanie opłatkowe z wykładowcami, które przebiegło w bardzo ciepłej i rodzinnej atmosferze.

Polskie uczelnie aktywnie zachęcają młodych ludzi z Ukrainy do podejmowania studiów w Polsce. Dlatego nie dziwi, że ci coraz chętniej korzystają z tej możliwości. Obywatele Ukrainy stanowią coraz wyższy procent wśród wszystkich zagranicznych studentów w Polsce.



Podczas zajęć praktycznych z malowania na PWSW

Polska oferta edukacyjna uznawana jest za bardzo atrakcyjną, a polski dyplom cieszy się uznaniem w całej Europie. Ukraińscy studenci podczas pobytu w Polsce mogą skorzystać z europejskich programów stypendialnych.

Państwowa Wyższa Szkoła Wschodnioeuropejska w Przemyślu powstała w 2001 roku. Usytuowana zaledwie 15 kilometrów od granicy z Ukrainą, nawiązuje do wielowiekowych tradycji otwartości i tolerancji regionu. Edukując studentów w zakresie nauk humanistycznych

i technicznych, daje im solidne wykształcenie, przydatne na polskim i europejskim rynku pracy.

W prężnie rozwijającej się placówce studenci mogą kształcić się na bezpłatnych studiach licencjackich i inżynierskich.

Studia licencjackie trwają sześć semestrów, inżynierskie siedem lub osiem semestrów. W trakcie nauki każdy student może liczyć na stypendia socjalne i naukowe. Absolwenci PWSW po obronie pracy mogą kontynuować naukę na studiach II stopnia (magisterskich)

na wybranej przez siebie uczelni w Polsce lub w Unii Europejskiej.

Uczelnia dysponuje nowoczesnymi laboratoriami, pracowniami naukowymi oraz domem studenckim. W trakcie studiów studenci odbywają praktyki w renomowanych zakładach pracy.

PWSW bierze udział w międzynarodowym programie wymiany studentów Erasmus. W ramach programu studenci mogą odbywać część studiów na uczelniach w Austrii, Belgii, Grecji, Chorwacji, Portugalii, Słowacji, Słowenii lub Turcji.

Studenci Przemyskiej Wyższej Szkoły Wschodnioeuropejskiej zdobywają doświadczenia zawodowe, uczestnicząc w krajowych i międzynarodowych wystawach gospodarczych. Mogą rozwijać swoje zainteresowania w kołach naukowych, pismach studenckich, wolontariacie oraz w Akademickim Związku Sportowym. Na uczelni działa Klub Studencki „Enigma”, w którym odbywają się różnego typu imprezy: dyskoteki, koncerty, wernisaże, spotkania autorskie.

Dodatkową informację o PWSW można uzyskać na stronie internetowej Państwowej Wyższej Szkoły Wschodnioeuropejskiej w Przemy-

ślu <http://www.pwsw.pl/> lub u jej przedstawiciela reprezentującego ją w sprawach dotyczących promocji uczelni i rekrutacji na terenie województwa żytomierskiego i miasta Żytomierz, prezesa obwodowej organizacji „Studencki Klub Polski” Walentyny Jusupowej, skp@vp.pl, swala@o2.pl, 0038 097 935 89 18.

Kierunki studiów na PWSW (bezpłatne studia licencjackie i inżynierskie)

- Filologia polska
- Filologia angielska
- Lingwistyka stosowana (język angielski i ukraiński)
- Historia
- Politologia
- Stosunki międzynarodowe
- Socjologia
- Architektura wnętrz
- Projektowanie graficzne
- Inżynieria środowiska
- Mechatronika
- Technologia chemiczna
- Bezpieczeństwo i produkcja żywności
- Inżynieria transportu i logistyka (projektowany kierunek).

Warsztaty będą kontynuowane w kolejnych latach.

„Studencki Klub Polski” w Żytomierzu

O insurekcji styczniowej w ukraińskiej stolicy

Z okazji 152. rocznicy wydania przez Tymczasowy Rząd Narodowy w Warszawie Manifestu o początku powstania styczniowego w Kijowskiej Fortecy zostanie otwarta nowa ekspozycja, składająca się z tablic z nazwiskami więzionych w niej Polaków.

Narodowe Muzeum Historyczno-Architektoniczne „Kijowska Forteca” nie tak łatwo znaleźć. Mieści się w jednej z fortyfikacji składających się na Twierdzę Kijów, w tzw. Kosej Kaponierze, w samym centrum ukraińskiej stolicy, tuż za stadionem olimpijskim. Twierdza nie rzuca się w oczy, bo nie wyróżnia się typowymi dla budowli o charakterze obronnym basztami czy masywnymi murami. Oddzielona od miasta z jednej strony ogromnym wałem ziemnym, z drugiej półkolistym kompleksem zabudowań, dopiero po wejściu do środka pozwala poczuć atmosferę XIX-wiecznej fortecy. W Kosej Kaponierze, która w Twierdzy Kijów pełniła funkcję więzienia, przetrzymywano i rozstrzelano setki osób, w tym wielu powstańców styczniowych, m.in. Adama Zielińskiego, Władysława Rakowskiego, Platona Krzyżanowskiego, Romualda Olszańskiego czy Adama Drużbackiego.

W Muzeum z inicjatywy polskiej Fundacji Wolność i Demokracja, Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa oraz dyrekcji Kijowskiej Fortecy została zrealizowana wspólna inicjatywa – w miejscu, w którym przetrzymywano polskich powstańców przed rozstrzelaniem lub zesłaniem na Sybir, upamiętniono ich nazwiska. Stało się to możliwe dzięki zachowanym w archiwach



Zwiedzający z Winnicy odnalazł swoje nazwisko na tablicy w Kijowskiej Fortecy

Muzeum dokumentom o więzionych tu Polakach. Nazwiska powstańców w języku polskim i ukraińskim zostały umieszczone na tablicach, które zawisły na ścianach korytarza prowadzącego do cel.

– Na początku stycznia skończyliśmy ostatnie prace kosmetyczne – mówi członek zarządu Fundacji WiD, Rafał Dzieciolowski. – Na pomysł wyeksponowania nazwisk powstańców styczniowych wpadliśmy razem z Robertem Czyżewskim i Michałem Dworczykiem, a już samo wykonanie tablic i ich zamontowanie w grudniu zeszłego roku wykonała specjalistyczna ekipa – wyjaśnia.

– Nasza współpraca z Fundacją Wolność i Demokracja zaczęła się dwa lata temu od wystawy ekspozycyjnej w naszym muzeum poświęconej powstaniu styczniowemu – dodaje zastępczyni dyrektora Kijowskiej Fortecy Oksana Nowikowa. – Byliśmy bardzo zadowoleni

z tego wspólnego przedsięwzięcia. Już wtedy zaproponowaliśmy kolegom z Polski wykorzystanie naszej pracy w postaci opracowanych materiałów archiwalnych o więzionych w cytadeli powstańcach. Następnym etapem naszej współpracy było poszerzenie ekspozycji o tablice z nazwiskami tych 815 Polaków, którzy przeszli przez Kosą Kaponierę. Za parę dni zjawi się tutaj także herb powstania, żeby zwykli Ukraińcy też zrozumieli o co chodzi i co to był za wspólny zryw niepodległościowy w drugiej połowie XIX wieku.

Jak mówi Rafał Dzieciolowski, Fundacja Wolność i Demokracja wiąże plany związane z tą twierdzą jako miejscem uświęconym krwią większości uczestników zrywu niepodległościowego na ziemi kijowskiej, częściowo wołyńskiej i podolskiej. – Zarząd Muzeum zaproponował nam zagospodarowanie jednej sali na ekspozycję o powstaniu styczniowym – zaznacza

członek zarządu Fundacji. – Bardzo nam na tym zależy, ponieważ uważamy, że jest to temat, który nie dzieli, ale łączy narody ukraiński i polski, chociażby ze względu na pamięć o koncepcji włączenia Ukraińców czy Rusinów jako trzeciego równoprawnego członka Rzeczypospolitej. Pewnym symbolem tego jest pieczęć Rządu Powstańczego i trójdzielny herb powstania styczniowego.

Twierdza Kijów została wzniesiona przez cara Mikołaja I jako jedna z największych twierdz w Europie, ale nigdy nie została wykorzystana w jej funkcji obronnej. Znajdując się na najwyższym pagórku w centrum Kijowa, podkreślała status miasta jako najbardziej ufortyfikowanego w Imperium Rosyjskim. Zachodnia część fortecy nazwana Kosą Kaponierą, częściowo wtopiona w stok, swe miano zawdzięcza temu, że została usytuowana względem wału nie prostopadle,

lecz skośnie, dla lepszego ostrzału. Zbudowana w 1844 roku, została zamieniona w więzienie polityczne na początku 1860 roku. Uczestnicy powstania styczniowego byli pierwszymi osadzonymi.

Dziś po Kosej Kaponierze oprowadza wieloletnia przewodniczka Walentyna Melnyk. Chętnie opowiada o więziennej karetkce, w której przywożono do fortecy więźniów, pokazuje celę, w której trzymano przywódców powstania – Krzyżanowskiego, Rakowskiego i innych. W sali ekspozycyjnej na zwiedzających czeka mundur powstańca i konfederatka, jakby dopiero wyjęte z szafy, modlitewniki, powstańcze krzyżyki z ciemnym wieńcem, drewniane łóżka ze słomą zamiast pościeli. Każdy, kto czuje się Polakiem, powinien choć raz odwiedzić to miejsce, żeby poczuć tę przynębiającą atmosferę, w której znaleźli się pierwsi więźniowie Twierdzy Kijowskiej.

Szacuje się, że przez kazamaty Kosej Kaponierzy przeszło ok. 1000 powstańców. Skazani na śmierć byli rozstrzeliwani pod ścianą fosy, niedaleko wyjścia z kaponierzy. W miejscu tym stoi dziś kamienny krzyż.

Z kijowską twierdzą są związane liczne legendy i opowieści. Jedną z nich mówi o odnalezieniu pod kupą cegieł wejścia do podziemnego korytarza czy studni. Kiedy otwór zablokowany, w wieży pojawił się duch. Kilka osób opowiadało o półprzeźroczystej postaci, która jakby płynęła przez ściany – od sali do sali. Robotnicy, którzy odrestaurowywali jedną z sal, mówili z kolei, że często słyszeli stłumiony krzyk i jakby bicie młotem. Przestraszeni pobiegli do dyrektora. Ten zaprosił księdza i po poświęceniu kaponierzy przygody z duchami ustały.

Na 22 stycznia przypada 152. rocznica wydania przez Tymczasowy Rząd Narodowy w Warszawie Manifestu o początku Insurekcji. Prawdopodobnie w okolicach tej daty nastąpi oficjalne otwarcie nowej ekspozycji, na którą składają się tablice z nazwiskami więzionych w cytadeli Polaków. Kolejne nieznanne karty tragicznej bohaterskiej historii polskiego narodu zostają odkryte przed szerokim gronem publiczności.

Jerzy Wójcicki

Z życia Polaków Podola wzięte

Wystawa dokumentów związanych z życiem Polaków w Winnicy i na Podolu w latach 1793-1938 została otwarta w Winnickim Archiwum Obwodowym.

W ostatnich dniach grudnia w czytelni Winnickiego Archiwum otwarto wystawę poświęconą życiu i działalności miejscowych Polaków, poczynając od rosyjskiej okupacji w 1793 roku, kończąc na represjach wobec polskiej ludności w latach 1937-1938. Podzielona na pięć okresów czasowych ekspozycja zawiera unikatowe zdjęcia, księgi metrykalne, listy uczniów szkół polskich etc.



Zdjęcia, metryki, świadectwa urodzenia i inne dokumenty, należące do Polaków z Winnicy i Podola można było zobaczyć podczas wystawy w Archiwum Obwodowym

– Polskich szkół na Podolu, nawet w latach 20. i 30. XX wieku, było bardzo dużo. Na naszej wy-

stawie możemy zobaczyć listy uczniów kilku z nich – opowiada archiwista Igor Titarenko. – Oprócz

tego prezentujemy dokumenty represjonowanych Polaków, zarówno zwykłych robotników, jak i przedstawicieli inteligencji. Można zobaczyć, że komuniści nie szczędzili nikogo – nawet nauczycieli. Każda sprawa osoby represjonowanej zawiera zdjęcia, jego osobiste dokumenty i inne.

Z archiwów eksponowanych na wystawie wynika, że prawie wszystkich prześladowanych Polaków z Podola skazywano albo za „zdradę Związku Radzieckiego”, albo za „udział w Polskiej Organizacji Wojskowej”. Zdarzały się także wyroki za „próbę nielegalnego przekroczenia granicy w stronę Polski” oraz „działalność na rzecz faszystów”. W latach 30. komuni-

ści aktywnie rozpowszechniali mit „faszystowskiej Polski”, przygotowując grunt pod przyszłą agresję. Podobną politykę putinowska Rosja prowadzi także dziś w stosunku do Ukrainy.

Jak twierdzi Igor Titarenko, coraz więcej mieszkańców Winnicy stara się dowiedzieć swojego polskiego pochodzenia, nawet jeżeli są wyznania prawosławnego. Cel – zdobycie Karty Polaka, która jest dla wielu źródłem licznych korzyści, także materialnych.

Wystawę czynną do 15 stycznia zorganizowali pracownicy archiwum na czele z dyrektorem Jurijem Legunem.

Słowo Polskie

Bez kompromisu z sumieniem

Polski męczennik bł. Jerzy Popiełuszko jest symbolem bezkompromisowej walki o godność ludzką i wierność wyznawanym poglądom.

Kiedy katolik słyszy, że sprawą księży jest „odprawianie mszy, a nie mieszanie się do polityki”, że „duchowni nie powinni publicznie manifestować swojej postawy obywatelskiej” – a podobne stwierdzenia władze ukraińskie kierowały pod adresem Kościoła podczas Majdanu – powinno mu przychodzić na myśl imię polskiego męczennika ks. Jerzego Popiełuszki.

Ksiądz Jerzy Popiełuszko otwarcie zarzucał władzę totalitarnej w PRL, że kłamie, poniża godność człowieka, pozbawia społeczeństwo wolności myśli i działania. Ta z kolei obwiniała go, że jego kazania „zawierają przesłanie polityczne”, że „nadużywa funkcji kapłana, czyni z kościoła miejsce zgubnej propagandy antypaństwowej”.

Jerzy Popiełuszko urodził się 14 września 1947 roku we wsi Okopy. Po szkole wstąpił do seminarium duchownego, a w roku 1972 przyjął święcenia kapłańskie z rąk kardynała Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Tysiąclecia. Swoją posługę rozpoczął jako zwykły ksiądz diecezjalny, wkrótce został kapłanem warszawskich lekarzy.



Ksiądz Jerzy Popiełuszko polski symbol ofiar komunizmu

W sierpniu 1980 roku w czasie strajku na zaproszenie robotników z Huty Warszawa ks. Popiełuszko odprawił tam mszę św. Później został w hucie kapłanem „Solidarności”. W czasie stanu wojennego i po nim w kościele św. Stanisława Kostki odprawił Msze za Ojczyznę z udziałem tysięcy wiernych, w trakcie których wygłaszał śmiałe kazania patriotyczne. Organizował pomoc dla uczestników masowych protestów, wspierał przesła-

dowanych robotników i działaczy związkowych. Z tego powodu ciągle był nękany przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. Przez kilka lat bezpieka prześladowała go – podrzucano mu do mieszkania ulotki, a nawet materiały wybuchowe, a później podczas rewizji je „znajdowano”, wzywano go na niekończące się przesłuchania, a nawet aresztowano. Prowadzono przeciwko niemu kampanię oszczerstw.

Najbardziej księdza Jerzego bolało to, że władze atakowały sam Kościół: wprowadzano doń agentów służb specjalnych, zmuszano księży do współpracy. Nie wszyscy kapłani mieli odwagę się przeciwstawić. Byli tacy, którzy kierując się zwykłym ludzkim strachem, szli na kompromis z sumieniem.

Im mocniej zaciskała się pętla służb specjalnych na jego szyi, tym bardziej czuł się samotny. Ks. Po-

piełuszko pokładał wielką nadzieję w spotkaniu z papieżem Janem Pawłem II w czasie jego wizyty w Polsce w 1983 roku, lecz ostatecznie do niego nie doszło.

19 października 1984 roku ks. Jerzy został zatrzymany w drodze do Warszawy przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa przebranych za milicjantów drogówki. Pobili go, skrupowali sznurem (zrobiono w ten sposób, że wszelkie próby poruszenia rękami zaciskały pętlę na szyi), wpełnili do bagażnika samochodu i wywieźli w nieznanym kierunku. Dziesięć dni później jego ciało obciążone workiem wypełnionym kamieniami, ze śladami straszliwych tortur znaleziono w Wiśle. Pod presją społeczeństwa władze były zmuszone wszcząć śledztwo. W jego wyniku, jak to się często zdarza, ukarani zostali tylko wykonawcy zbrodni, lecz nie zlecniodawcy i organizatorzy.

Choć od męczeńskiej śmierci ks. Jerzego minęło ponad 30 lat, wciąż nie są jasne wszystkie jej okoliczności. Wciąż nie osądzono też jej inspiratorów. Oficjalna wersja o uprowadzeniu była wielokrotnie kwestionowana.

W roku 2010 ks. Jerzy Popiełuszko został beatyfikowany, a jesienią 2014 roku rozpoczął się jego proces kanonizacyjny.

Ołha Gerasymenko,
opracowanie Irena Rudnicka.
Na podstawie artykułu
Katolytskyj Wisnyk

Zniekształcona tożsamość Donbasu

Przez ponad dwadzieścia lat specyfikę tożsamości lokalnej umiejętnie wykorzystywały lewicowe partie Ukrainy, a następnie Partia Regionów i miejscowi oligarchowie, przeciwstawiając Donbas reszcie Ukrainy, kultywując pamięć historyczną nieistniejącego imperium sowieckiego.

Wielokrotnie poruszałem problem specyfiki tożsamości mieszkańców wschodniej Ukrainy w licznych artykułach naukowych i publicystycznych, natomiast nigdy nie przekładałem go na polską mniejszość, zamieszkałą w Donbasie. Niniejsze rozważania są sprowokowane wywiadem z prezes Towarzystwa Kultury Polskiej „Polonia” w Makiejewce Ireną Erdman, który został przeprowadzony przez korespondenta „Kroniki Narodowej” oraz „Novorussia News Agency” Dawida Hudźca 15 października 2014 roku (jest dostępny na stronie Obozu Narodowego kronikanarodowa.pl i na kanale YouTube) oraz artykułem prezesa Polsko-Ukraińskiego Stowarzyszenia Kulturalnego w Mariupolu Andrzeja Iwaszki „Podwodne kamienie ewakuacji Po-

laków z Donbasu” (dostępny na portalu polonijnym „Słowo Polskie”).

Analizując treść wypowiedzi prezes Erdman, trudno nie zauważyć braku określonej pozycji politycznej. Ogólnie rzecz biorąc w wywiadzie mówi się o obecnej sytuacji obecnej na terenach kontrolowanych przez terrorystyczne organizacje DNR (Doniecka Republika Narodowa) i LNR (Ługańska Republika Narodowa). Opisując trudną sytuację humanitarną w Makiejewce, kilka razy padło słowo „wojna”, ale strony nie zostają wymienione, natomiast są wspomniane bombardowania (proszę zauważyć, że samoloty posiada tylko strona ukraińska). Ale to tylko aluzje.

Więcej pytań wywołuje fakt obecności fragmentu wywiadu na kanale „Noworosja”. Wyjaśnia sytuację postać dziennikarza, który: „Ma 28 lat, jest słowianofilem, narodowcem i członkiem Obozu Wielkiej Polski. Od kilku tygodni przebywa w Donbasie, gdzie wspiera prorosyjskich separatystów i stara się być ich polskim rzecznikiem. – Nie będę siedział w domu przed komputerem, kiedy Zachód atakuje bliski mi kraj. A gdy wojna się skończy... tyle słowiańskich krajów jeszcze trzeba wyzwolić – mówi Dawid Hudziec” [cytat pochodzi z portalu natemat.pl]. W trakcie wywiadu młody sło-

wianofil podpowiada odpowiedzi Irenie Erdman, mówiąc „Nie sądzę, żeby Rosjanie byli wrogo nastawieni do Polaków (...) jestem tutaj po to, żeby, między innymi, zmienić ten pogląd”.

Zdecydowanie nie mogę się zgodzić z odpowiedzią prezes Erdman, która neguje istnienie panslawistycznych stereotypów wobec Polaków w świadomości zwolenników tak zwanego „Russkiego Miru” (inaczej „watników”).

Te stereotypy były wielokrotnie opisywane i omawiane, ostatnio w 2013 roku w Olsztynie na konferencji pt. „Rosja-Polska: uprzedzenia i stereotypy”. Zaznaczę tylko, że ostatnie wydarzenia na Ukrainie w dużym stopniu je zaktualizowały. Nie oszukujmy się, europejska Polska, członek NATO, w kontekście antynomii Swój – Obcy jest odbierana przez pryzmat skrajnej formy Obcego – Wrogi. Jeszcze w marcu w spokojnym nadmorskim Berdiańsku pojawiły się separatystyczne i antypolskie graffiti, a rosyjscy i ukraińscy „watnicy” non stop mówią o obecności polskich najemników na lotnisku w Doniecku. Wiadomo, że księża katolicy i niektórzy prezosi organizacji polonijnych byli zmuszeni do opuszczenia terenów DNR i LNR.

Wracając do artykułu prezesa Iwaszki z Mariupola, w stu procentach popieram tezę o konieczności sprawdzania stanu świadomości Polaków zamierzających wyjechać do Polski z okupowanych regionów. Znajomość historii, kultury i języka polskiego wcale nie wyklucza posiadania postsowieckiej tożsamości „watnika” DNR i LNR.

Wiadomo, że szczególnie intensywnie Donbas rozwijał się za czasów stalinowskiej industrializacji. Ludzi różnych narodowości i wyznań sprowadzano do tygla kulturowego, a infrastruktury niezbędnej do realizacji potrzeb narodowościowych i praktyk religijnych tam po prostu nie było – idealne warunki do podmienienia wartości ludzkich dogmatami komunistycznymi. Asymilacji i tworzeniu tożsamości lokalnej „narodu sowieckiego” sprzyjał też kult robotnika, który również pomagał zamaskować niedoskonałość systemu komunistycznego oraz totalny brak duchowości i nędzę napływowej ludności miejscowej, specyficznego stopu „Tutejsi”.

Gospodarcze znaczenie przemysłowego regionu ZSRS sprzyjało formowaniu mitu o własnej wyjątkowości. Właśnie z tamtych czasów wciąż żywy mit „żywiciela” całego kraju. Skutek tego jest taki, że większość mieszkańców dotowanego

Donbasu wyróżnia się nadzwyczajnym paternalizmem.

Zwycięstwo rewolucji godności i fakt zdrady i ucieczki Janukowycza miejscowy lud odebrał jako własną porażkę. Majdan zmienił Ukrainę, w tym i Donbas. Radykalizacja i polaryzacja społeczeństwa sprzyja tworzeniu nowych mitów, ale także kontrmitów. Nowa tożsamość Ukrainy staje się nie tyle zbiorowym zjawiskiem etnicznym, ile politycznym, świadczy o dalszych procesach formowania się społeczeństwa obywatelskiego.

Niestety, śmierć ukraińskich obrońców i bojowników separatystów służy sakralizacji przelanej krwi, kształtowaniu własnej pamięci historycznej i tożsamości na zasadzie antynomii My – Oni, Swój – Obcy, Swój – Wrogi.

Mam nadzieję, że czasy postsowieckiej egzystencji już minęły. Czas opowiedzieć się: czy ja dalej trwam w postkomunistycznych złudzeniach i czekam na powrót anachronizmu ZSRS, czy żegnając się z przeszłością i dbam o przyszłość europejskiej Ukrainy.

Prof. dr hab.
Lech Aleksy Suchomłynow,
prezes Polskiego Kulturalno-
Oświatowego Towarzystwa
„Odrodzenie”



Stanisław Leszczyński zebrał zasłużone owacje po winnickim koncercie Zespołu Tańca Ludowego UMCS

Jesteśmy sobie nawzajem potrzebni

Rozmowa ze Stanisławem Leszczyńskim, założycielem Zespołu Tańca Ludowego UMCS.

Stanisław Leszczyński jest kierownikiem artystycznym, choreografem i twórcą Zespołu Tańca Ludowego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej (ZTL UMCS). Krzewieniem polskiej kultury ludowej w Lublinie i na Kresach zajmuje się od 1953 roku. Dzisiaj robi to jako dyrektor senior ZTL. Na czele Zespołu stanął jego młodszy syn Lech Leszczyński.

Zespół Tańca Ludowego jest bardzo zajęty, zwłaszcza w okresie przedświątecznym. Choć występował na wielu imprezach i spotkaniach oplatkowych w Lublinie, znalazł czas na wypad na Podole, gdzie wziął udział w koncercie zorganizowanym 13 grudnia 2014 roku w ramach Polskiej Wigilii w Winnicy. Przed koncertem Stanisław Leszczyński zgodził się udzielić „Słowo Polskiemu” krótkiego wywiadu.

Jak często Zespół Tańca Ludowego przyjeżdża w nasze strony, na Kresy południowo-wschodnie?

Stanisław Leszczyński: - Jeździmy dość często, ponieważ Ukraina nie jest daleko od Lublina. Nasze kontakty kresowe są częste również dzięki temu, że Uniwersytet Marii Skłodowskiej-Curie przyjmuje i szkoli wielu nauczycieli polonijnych także z Ukrainy. Na naszej uczelni działa Polonijne Centrum Języka i Kultury dla Polaków z zagranicy i innych cudzoziemców. Mamy w zespole także wiele osób pochodzących z Kresów. Śpiewamy pieśni kresowe, które zajmują godne miejsce w naszym 20-godzinnym repertuarze, składającym się z pieśni patriotycznych, kolęd, pieśni żołnierskich, niepodległościowych. Dziś

w Zespole Tańca Ludowego tańczy i śpiewa około 300 osób, ale występujemy oczywiście w mniejszym składzie.

Na scenie spędziłem 61 lat. Występowaliśmy w 59 krajach świata na pięciu kontynentach, odbyliśmy 310 wояży zagranicznych. Podczas jednego takiego wyjazdu w 1967 roku wzięliśmy udział aż w 67 koncertach! W samym Paryżu mieliśmy 27 koncertów w takich wspaniałych teatrach, jak na przykład Olympia. W niektórych występowaliśmy przez miesiąc.

Nadal wyjeżdżamy, ale coraz częściej jesteśmy tutaj, na Kresach, bo wiemy, że zostali tu nasi rodacy. Zostali nie z własnej winy, tylko że tak potoczyła się historia. Zostali i tęsknią za Polską, a my tęsknimy za nimi. Spotkania z Polakami na Ukrainie są dla nas misją, którą prowadzimy z przyjemnością. Cieszę się, że młodzi studenci to doceniają i rozumieją i z całego serca próbują nam pomagać.

W jakim składzie przyjechał ZTL UMCS do Winnicy?

– W sumie razem z kierowcami przyjechało nas 36 osób. Przywieźliśmy także wieloletniego konsula RP Medarda Masłowskiego oraz redaktora Jerzego Wojciewskiego, który jest także prezesem organizacji zrzeszającej dziennikarzy polonijnych.

Czy nie baliście się jechać. Dziś Ukraina walczy z Rosją, a miejscowi Polacy też stoją z karabinami w rękach na wschodnich granicach państwa ukraińskiego i walczą z separatystami? Nie baliście się o swoje bezpieczeństwo?

– Ważną rzeczą dla każdego człowieka jest solidaryzowanie się z tymi, którzy chcą wolności, bo my o tę wolność walczyliśmy przez 123 lata pod zaborami, później 20 lat cieszyliśmy się niepodległością, by znowu ją stracić na ponad pół wieku, najpierw z powodu okupacji hitlerowskiej, a po niej komunistycznej. Odnosimy się do tego, co się teraz dzieje na Ukrainie, z pełnym zrozumieniem. Ważne, żeby w tak trudnym okresie, który przeżywa Ukraina, wspomóc to państwo. Naród ukraiński od lat pragnie wolności i samodzielności, chce być odpowiedzialny za swój kraj. Trzeba, żeby ta tradycja i kontakty polsko-ukraińskie były jak najczęstsze, a świadomość nasza mówi, że jesteśmy sobie nawzajem potrzebni.

Jakie przesłanie chciałby pan przekazać Polakom z Ukrainy?

– Z okazji zbliżających się świąt Bożego Narodzenia i nadchodzącego Nowego Roku chciałbym życzyć wszystkim, którzy tu mieszkają i których jutro jest zagrożone, żeby mieli świadomość tego, iż pokój i zgoda jest największą potrzebą narodu. Będąc dziś członkiem UE, życzymy, żebyście tę wolność pielęgowali. Żebyście mieli świadomość, że Polska, która zaznała w swej historii rozmaitych nieszczęść, zaborów i utraty wolności, rozumie to wszystko tak bardzo, jak nikt inny na świecie. Chcemy, żeby wszyscy ludzie tu mieszkający mieli świadomość naszej solidarności. Jesteśmy całym sercem z wami i życzymy wam wszystkiego najlepszego, żeby ta wolność była pełna, taka, jakiej sobie życzycie.

Rozmawiał Jerzy Wójcicki, opracowanie Ania Szłapak

Miasto umiłowane przez Maryję Pannę

Kościół katolicki obchodził w grudniu uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Święto obchodzone jest wyjątkowo podniosłe w Berdyczowie, gdzie znajduje się kościół pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia NMP.

Ubiegłoroczny odpust w Berdyczowie był szczególnie radosny dzięki temu, że do Sanktuarium Maryjnego dotarła właśnie peregrynująca od prawie roku po Ukrainie figura Matki Bożej Fatimskiej oraz relikwie błogosławionych dzieci z Fatimy. Pallotyn ks. Stanisław Firut, który przewodzi Sekretariatowi Fatimskiemu, inicjatorowi peregrynacji, podkreślił, że: „Figura jest tylko odzwierciedleniem Matki Boskiej, do której kierujemy swoje modły”.

Sumę odpustową celebrował biskup emeryt Jan Purwiński. Generalny wikary apelował, by „prosić Maryję o pokój dla Ukrainy”. Módlmy się za naszych chłopców, którzy bronią ojczyzny - powiedział.

Razem z rzymskimi katolikami w uroczystości uczestniczyli wierni obrządku wschodniego oraz burmistrz Berdyczowa Wasyl Mazur. Podziękował biskupowi za wieloletnie wsparcie i pogratulował mu z okazji jubileuszu 80-lecia. Jako gospodarz zaprosił biskupa na święto Matki Boskiej Berdyczowskiej obchodzone 18

lipca, w rocznicę koronacji słynącego z łask obrazu Maryi. Sama koronacja odbyła się ponad 250 lat temu.

Czym jest niepokalane poczęcie? Wyraża prawdę o tym, że Maryja od początku została zachowana przez Boga od dziedzicznego przez nas wszystkich grzechu pierworodnego, a także od wszelkiego grzechu, którego mogłaby się dopuścić. Bóg uchronił Maryję przed grzesznością ze względu na jej przyszłą rolę – Matki Boga.

Figura Matki Bożej Fatimskiej przybyła na Ukrainę w czasie dla tego kraju wyjątkowo trudnym. Gościła w gorących dniach rewolucji godności podczas Majdanu w Kijowie. Zaprośli ją ludzie, którzy pragnęli obecności Matki Bożej Fatimskiej. Dookoła wybuchaly granaty, ścielił się czarny dym. Fala modlitwy wznosiła się do Boga.

– Matka Boża w Fatimie prosi nas o pokutę, modlitwę i nawrócenie. My tego bardzo potrzebujemy. Chcemy, by Matka Boża przypomniała o tym narodowi ukraińskiemu – mówił w lutym zeszłego roku „Naszemu Dziennikowi” ks. Stanisław Firut.

Matka Boża objawiła się trójce dzieci w okolicy portugalskiej miejscowości Fatima w 1917 roku. Łucja (10 lat), Franciszek (9 lat) i Hiacynta (7 lat) były świadkami sześciu objawień. Kościół katolicki uznał ich autentyczność w 1930 roku.

Teofil Mały



Finałowa piosenka styczniowego koncertu kolęd w parafii pw. Ducha Świętego w Winnicy

Młodzi katolicy wybierają Niebo

Piękny koncert kolęd w kaplicy pw. Ducha Świętego na winnickiej Wiszence zaprezentowała 4 stycznia miejscowa młodzież parafialna.

Dzieci i starsza młodzież szkolna, podzielone na cztery kategorie wiekowe, wykonały dla zebranych w kaplicy gości oraz rodziców kilkanaście kolęd w tradycyjnej i nowoczesnej aranżacji. Choć prezentowany poziom był różnicowany i nie wszyscy wykonawcy mogliby z powodzeniem konkurować z renomowanymi zespołami, to wszyscy śpiewali bardzo żywo

i z wielkim zaangażowaniem, a szczerze słowa, jakie kierowali do słuchaczy, łatwo wpadały w ucho i do serca.

Oprócz kolęd i pastorałek młodzież wykonała także piosenki, promujące tradycyjne chrześcijańskie wartości rodzinne oraz znaną z filmu o św. Filipie Neri pieśń „Preferisco il Paradiso” (Wybieram Niebo).

W winnickim koncercie wzięło udział łącznie ponad 40 młodych katolików. Słuchało ich blisko 200 gości, którzy ledwo pomieścili się w niewielkiej kapliczce.

Słowo Polskie

Jasełka w Gródku Podolskim

Księża marianie i młodzież parafialna przygotowali scenkę bożonarodzeniową, którą zaprezentowali na początku stycznia zebranym w kościele pw. św. Stanisława.

Rozmaite widowiska o Bożym Narodzeniu można w okresie świątecznym oglądać we wszystkich niemal zakątkach winnickiego okręgu konsularnego.

Księża marianie z Gródka Podolskiego na czele z o. Wiktoorem Łutkowskim MIC oraz młodzież parafialna przygotowali scenkę bożonarodzeniową, którą zaprezentowali na początku stycznia zebranym w kościele pw. św. Stanisława.

W ciekawym przedstawieniu można było zobaczyć interpretację wydarzeń w Betlejem sprzed 2000 lat, w której pojawili się król Herod i zdziwiona Żydówka, sprzedawczyni, której próbowano wytłumaczyć, co się dzieje.

Teofil Mały



W przedstawieniu bożonarodzeniowym w kościele pw. Św. Stanisława wykorzystano sceny z życia codziennego



Pogrzeb śp. o. Józefa Lendziona OFMCap

2 stycznia w klasztorze w Kielcach po długiej chorobie zmarł wieloletni winnicki duszpasterz brat Józef Lendzion.

W czwartek 8 stycznia w kościele parafialnym pw. Zwiastowania Pańskiego w Stalowej Woli odbyła się msza święta za śp. o. Józefa Lendziona OFMCap. Brat Józef po latach walki z nieuleczalną chorobą zmarł w klasztorze w Kielcach 2 stycznia o godz. 18.45, w trakcie modlitwy koronką do Bożego Miłosierdzia odmawianej przez braci kapucynów, po przyjęciu rozżegzzenia.

Toruński kapucyn był dobrze znany nie tylko w Polsce, lecz także w Republice Środkowoafrykańskiej, gdzie spędził cztery lata na misjach, oraz w Winnicy na Podolu. W parafii Matki Boskiej Anielskiej o. Józef przeżył najbardziej owocne lata swego życia – opiekował się chorymi i osobami uzależnionymi od alkoholu, odprawiał msze święte i spowiadał wierznych. Był duszpasterzem wspólnot neokatechumenalnych miasta.

Ciało zmarłego pochowano w grobowcu kapucynów na cmentarzu rozwadowskim. Uroczystościom pogrzebowym przewodniczył ordynariusz diecezji sandomierskiej ks. bp Krzysztof Nitkiewicz. W pogrzebie wzięli udział liczni bracia kapucyni z Polski i Ukrainy wraz z prowincjałem Kapucynów Prowincji Krakowskiej o. Tomaszem Żakiem i kustoszem Kustodii Ukrainy i Rosji o. Grzegorzem Romanowiczem, kapłani diecezjalni, rodzina zmarłego i liczni wierni. Homilię pogrzebową wygłosił o. Jerzy Pająk OFMCap.

W pogrzebie o. Józefa Lendziona uczestniczyła 20-osobowa grupa członków wspólnot neokatechumenalnych z Winnicy.

Słowo Polskie

W Netiszynie konsekrowano greckokatolicką cerkiew

W uroczystościach wzięł udział proboszcz rzymskokatolickiej parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu ks. Witold Józef Kowaliw.

4 stycznia w Netiszynie w obwodzie chmielnickim odbyła się uroczystość poświęcenia zbudowanej pod nadzorem ks. Pawła Chwedoruksa w latach 2012-2014 cerkwi greckokatolickiej pw. św. Jana Teologa. Nową cerkiew konsekrował metropolita tarnopolsko-zborowski abp Wasyl Semeniuk i egzarcha łucki bp Jozafat Howera. Abp Semeniuk przewodniczył uroczystej liturgii, a bp Howera wygłosił okolicznościowe kazanie.

Metropolita Semeniuk publicznie podziękował obecnemu na uroczystości proboszczowi rzymskokatolickiej parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu ks. Witoldowi Józefowi Kowaliwowi za to, że jak dobry ojciec przygarnął do swojego kościoła wspólnotę greckokatolicką.

„Wzruszającym przeżyciem był udział w konsekracji ołtarza nowej świątyni. Uczestnictwo w tej liturgii uważam za duchowy dar od Sługi Bożego ks. Władysława Bukowińskiego, którego 110. rocznicę urodzin obchodziliśmy tego dnia” – napisał na swoim profilu na FB ks. Kowaliw.



Słowo Polskie

Ks. Witold Józef Kowaliw (czwarty od lewej) przygarnął do swojego kościoła grekokatolików, gdy ci nie mieli jeszcze własnej świątyni

Konkurs „Zgadnij, gdzie to jest?”

Zabytki na Kresach to nie tylko kościoły, zamki czy pałace znanych rodów magnackich. To także budownictwo przemysłowe - m.in. elektrownie i młyny wodne, wybudowane tutaj pod koniec XIX i na początku XX wieków. Do dziś budzą zachwyt i są prawdziwą ozdobą wszystkich wsi i miast na Ukrainie.

Prosimy odgadnąć, w której miejscowości w obwodzie żytomierskim stoi ten młyn, i wysłać odpowiedź z podaniem imienia, nazwiska oraz numeru telefonu do końca lutego pod adresem a/c 1847, m. Вінниця, 21021 albo spolskie@gmail.com.



Fot. Internet

Konsulat Generalny RP w Winnicy

ul. Kozickiego 51
(wejście od ulicy Sobornej 24)
21050 Winnica
tel. (+380) 432 507 413
faks. (+380) 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl

INFORMACJA WIZOWA

(+380) 432 507 411

KARTA POLAKA

(+380) 432 507 412

Urząd pracuje

od poniedziałku do piątku
od 8.15 do 16.15

SŁOWO POLSKIE

REDAKCJA:

a/c 1847, m. Вінниця, 21021
Adres gazety: Winnica, ul. Družby, 30
tel. redakcji +38067 366-50-50
email: spolskie@gmail.com
www.slowopolskie.org

Skład redakcji:

Jerzy Wójcicki: redaktor naczelny
Tetiana Denisiewicz
Ewelina Nawrocka
Julia Wiśniewska, Ania Szłapak

Stale współpracują:

Halina Wojnarska,
Aliaksej Salej,
Oksana Plachotniuk
Franciszek Miciński,
Anna Denysiewicz



Projekt jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych z Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2014 r.”



Wydawcą pisma
jest Fundacja Wolność
i Demokracja

Kolportaż odbywa się w obwodach winnickim, żytomierskim i chmielnickim.

Świadectwo o rejestracji seria KW numer 19942-9742P (KB 19942-9742P)